PR
Cena numeru 2 zł.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 20 STYCZNIA 1947 ROKU | Nr 19 (570)

NARÓD ZADECYDOWAŁ

ZWYCIĘSTWO OBOZU DEMOKRACJI

Klęska demagogii pana Mikołajczyka

Już od wczesnego ranka Łódź zaroiła się od wyborców. Nastrój poważny, ożywione rozmowy. Widzi się wiele starych kobiet i mężczyzn. Na Widzewie, w robotniczej dzielnicy Łodzi — ruch. Zdala widać gmach Widzewskiej Manufaktury, wspaniale ozdobiony transparentami: „WiMa głosuje na listę numer 3". Godzina 6,30. Przed lokalem wyborczym długa kolejka. Robotnicy w nastroju odświętnym. Uwagę zwraca starzec 77-letni, Wójciech Kowalczyk, mieszka już 65 lat na Widzewie, od 1882 roku pracował w Widzewskiej Manufakturze jako robotnik, później jako majster. Obywatel Kowalczyk od 6-ej rano, stojąc w odległości 200 metrów od lokalu wyborczego, rozdaje wyborcom trójki.

Godzina 7-ma. Ulice ożywiają się coraz bardziej. Zewsząd śpieszą do urn grupy wyborców. W obwodzie 27 w kolejce wśród głosujących widzimy pułkownika Logę-Sowińskiego, pierwszego sekretarza Miejskiego Komitetu PPR w Łodzi, mjr. Minora, pierwszego sekretarza Wojewódzkiego Komitetu PPR.

Frekwencja stale rośnie. Szeregi głosujących przed wielu lokalami wyborczymi. Organizacja głosowania sprawna. Wszędzie porządek i spokój. Na ulicach zainstalowano głośniki radiowe.

W 23 obwodzie wyborczym zjawia się młody człowiek, który chce głosować za swoją, starą, chorą matkę. Po wytłumaczeniu mu, że to jest wbrew przepisom, postanawia przynieść swą matkę do lokalu wyborczego.

W obwodzie 21 już przed godziną 7-mą olbrzymie ogonki. Przewagę stanowią wyborcy, którzy w dniu dzisiejszym śpieszą do pracy: jak tramwajarze, pracownicy elektrowni, gazowni, radia itp.

W obwodzie 24 frekwencja zwiększa się z każdą minutą. Nastrój w dzielnicy spokojny. Domy przystrojone barwami narodowymi. Dzielnica szpitali. Miejski Zakład Położniczy. Nastrój bardzo ożywiony.

Tej nocy przybyło 11 nowych obywateli — ci jeszcze nie głosują, ale ich matki z niecierpliwością oczekują przyniesienia urny wyborczej. Personel podziela ten nastrój.

Łódź robotnicza obchodzi dziś wielkie święto. Po raz pierwszy od czasu swego istnienia klasa robotnicza Łodzi ma możność wzięcia udziału w naprawdę wolnych, nieskrępowanych, prawdziwie demokratycznych wyborach.

Kandydaci na posłów, to synowie ludu roboczego, synowie robotników, chłopów ,czy pracujących inteligentów. Wyszli spośród nas, znają najlepiej nasze po-

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Lista Bloku skupia większość społeczeństwa

Lista Nr 2 — Stronnictwa Pracy — też zebrała stosunkowo znaczną liczbę głosów

Komunikat Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 6 na miasto Łódź

Okręgowa Komisja Wyborcza nr. 6 komunikuje wyniki głosowania z czternastu obwodów wyborczych. nr. nr.: 18, 121, 101, 36, 128, 141, 104, 139, 140, 5; 131; 136; 138, 134.

Z ogólnej liczby uprawnionych do głosowania w obwodach 21.267 osób. oddało głosy 19.206 wyborców. W tym ważnych głosów oddano: 17.746, nieważnych głosów — 1460.

Z ogólnej liczby ważnych głosów 17.746 oddano na listę nr. 2 — 4467, na listę nr. 3 — 13.279 głosów.

W obwodzie wyborczym nr. 128 na ogólną liczbę uprawnionych 749 osób oddało głosy 671 wyborców, w tej liczbie głosów ważnych 485, nieważnych 186. Na listę nr. 2 oddano głosów 69, na listę nr. 3 — 416 głosów.

W obwodzie wyborczym nr. 104 na ogólną liczbę uprawnionych 626 osób oddało głosy 541 osób, głosów ważnych oddano 528, nieważnych — 13. Na listę nr. 2 padło głosów 176, na listę nr. 3 — 352.

W obwodzie wyborczym nr. 139 na ogólną liczbę uprawnionych 1476 osób, oddało głosy 1261 wyborców. Głosów ważnych 1208; nieważnych — 53. Z ogólnej liczby głosów ważnych na listę nr. 2 padło 250 głosów, na listę nr. 3 — 958 głosów.

W obwodzie wyborczym nr. 36 na ogólną liczbę uprawnionych do głosowania 2534 oddało głosy 2205 wyborców, głosów ważnych padło 2169, nieważnych — 36. Z ogólnej liczby ważnych głosów na listę nr. 2 padło — 673 głosy, na listę nr. 3 — 1496 głosów.

Przewodniczący
Okręgowej Komisji Wyborczej
na m. Łódź
H. Cieśluk.

WYROK ZAPADŁ

Jeszcze przed kilkoma miesiącami pan Mikołajczyk domagał się dla swojego Polskiego Stronnictwa Leśnego 75 procent mandatów do przyszłego sejmu ustawodawczego. Jeszcze przed paru dniami przemawiając przez radio zapowiadał niechybne zwycięstwo PSL.

W Łodzi, podobnie jak w niektórych innych okręgach, gdzie listy PSL zostały unieważnione dla braku przepisanej przez ustawę liczby podpisów oraz z powodu umieszczenia na tych listach gestapowców, volksdeutschów i innych zdrajców narodu, PAN MIKOŁAJCZYK WEZWAŁ WYBORCÓW DO BOJKOTU WYBORÓW.

Nie posiadamy jeszcze sumarycznych danych o wynikach wyborów. Ale już te dane, które posiadamy, oraz obserwacje pozwalają stwierdzić jeden niewątpliwy fakt: HASŁO BOJKOTU RZUCONE PRZEZ PANA MIKOŁAJCZYKA NIE ZNALAZŁO ABSOLUTNIE ODDŹWIĘKU U WYBORCÓW. FREKWENCJA W ŁODZI WAHA SIĘ W POSZCZEGÓLNYCH OBWODACH OD 80 DO 90, A W WIELU OBWODACH SIĘGA 100 PROCENT. Byłoby zresztą błędnym przypuszczać, że nawet ten znikomy odsetek wyborców, którzy nie dopełnili swego obowiązku obywatelskiego są to zwolennicy pana Mikołajczyka. Takiej frekwencji, jakiej świadkami byliśmy w dniu wczorajszym nie było nigdy przy żadnych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w Polsce przedwrześniowej. Do urn nie stawili się przeważnie ludzie chorzy, zniedołężniali. BOJKOTU WYBORÓW W ŁODZI NIE BYŁO. WEZWANIA PANA MIKOŁAJCZYKA NIKT NIE USŁUCHAŁ.

Dotychczasowe wyniki wyborów wskazują, że pan Mikołajczyk i PSL nie posiadają żadnego oparcia w społeczeństwie. Z panem Mikołajczykiem zdarzyło się to samo, co z ową sławetną ropuchą z bajki, która chciała się upodobnić do wołu. Nadymała się, nadymała się, aż... pękła. Zostało tylko trochę odoru i nic więcej.

Pewien dziennikarz angielski nazwał kiedyś pana Mikołajczyka „generałem za późno". A to z tego powodu, że pan Mikołajczyk zwykle grubo się spóźniał ze swoją decyzją polityczną. Pomagano mu w takich wypadkach i wciągano w ostatniej chwili za kołnierz po prostu do mknącego już naprzód pociągu .

Tym razem pociąg odchodzi bez pana Mikołajczyka, którego decyzja wyborców zostawiła na lodzie.

Znajdą się niewątpliwie tacy — zwłaszcza za granicą, w krajach anglo - saskich, którzy nie jedną łzę z tego powodu wyleją. Niejedno wiadro atramentu zużyją anglo - amerykańscy dziennikarze w służbie lorda Beaverbroocka lub Hearsta. Ale ANI ŁZY, ANI ATRAMENT NIE WSKÓRAJĄ NIC WOBEC DECYZJI NARODU.

PAN MIKOŁAJCZYK ZE SWĄ ROZBIJACKĄ TAKTYKĄ PRZEGRAŁ Z KRETESEM.

WYROK NARODU ZAPADŁ. SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE PRAGNIE IŚĆ DROGĄ WYTKNIĘTĄ PRZEZ OBÓZ DEMOKRACJI. DROGĄ TRUDNĄ, ŻMUDNĄ, ALE PROWADZĄCĄ DO STABILIZACJI STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH I POLITYCZNYCH KRAJU, DO POKOJU, ŁADU, DOBROBYTU I SIŁY RZECZYPOSPOLITEJ.

IDEA REALNEJ, TWÓRCZEJ POLITYKI, KTÓREJ NOSICIELEM JEST OBÓZ DEMOKRACJI POLSKIEJ ODNIOSŁA WALNE ZWYCIĘSTWO NAD NIEODPOWIEDZIALNĄ GRĄ ZBANKRUTOWANEGO DEMAGOGA.

E. Uzdański.

Kryzys gabinetowy we Francji trwa

Ramadier wyraża nadzieję, że wkrótce będzie mógł stworzyć rząd

PARYŻ PAP. — Przez całą niedzielę Ramadier czynił wysiłki w celu utworzenia nowego rądu. W godzinach porannych był on przyjęty przez prezydenta Auriola któremu przedstawił wyniki rokowań z przedstawicielami partii. Następnie udał się do pałacu burbońskiego, gdzie oczekiwała go parlamentarna grupa socjalistyczna. Na posiedzeniu tym Ramadier zakomunikował, że sprawa utworzenia rządu jest uzależniona w dużej mierze od stanowiska partii republikańsko - ludowej. Ramadier nie przewiduje trudności w przyznaniu teki ministra obrony narodowej komunistom. Projekt dekretu, odnoszący się do reorganizacji obrony narodowej, był szczegółowo badany przez poszczególne grupy parlamentarne. Następnie Ramadier oświadczył, że zamierza powierzyć teki gospodarcze partii socjalistycznej. W ciągu niedzieli partia republikańsko - ludowa odbyła kilkakrotne posiedzenia, żadne jednak ostateczne decyzje nie zapadły. W związku z tym wszelkie wiadomości, dotyczące nazwisk rzekomych ministrów rządu Ramadier, podawane przez prasę bulwarową, są całkowicie bezpodstawne i wprowadzają jedynie zamieszanie i tak trudnej sytuacji politycznej, w jakiej obecnie znajduje się Francja. Ramadier konferował również z b. premierem Blumem. W godzinach wieczornych Ramadier udał się do prezydenta republiki, aby mu złożyć ostateczne sprawozdanie i ustalić datę zwołania zgromadzenia narodowego w celu przedstawienia listy nowego rządu.

Wybory w Brazylii

RIO DE JANEIRO (PAP). W niedzielę w Brazylii odbyły się pierwsze od 1934 r. wybory stanowe. W zeszłorocznych wyborach prezydenta wzięło udział 6 milionów wyborców. Obecnie frekwencja była o wiele większa. Naród brazylijski wybiera gubernatorów i przedstawicieli stanowych, a w okręgach federalnych 50 przedstawicieli władz miejskich. Wybory wykażą stanowisko narodu wobec rządu.

NARÓD ZADECYDOWAŁ

Dokończenie ze str. 1-ej.

trzeby i bolączki i najlepiej potrafią nas reprezentować w przyszłym Sejmie.

Robotnik łódzki zdaje sobie w całej pełni sprawę z ważności aktu, który się dziś dokonuje. Posłowie, których dziś wybierze cała Polska, mają przed sobą zadania wyjątkowej wagi. Sejm, który dziś wybieramy, ma utrwalić najwspanialsze zdobycze demokracji, jak reformę rolną, unarodowienie wielkiego przemysłu, przez uchwalenie nowej, prawdziwie demokratycznej Konstytucji.

Przed jednym z gmachów Komisji Wyborczej widzimy w kolejce dużą grupę artystów teatrów łódzkich, wśród których rozpoznajemy Janinę Macherską, Jadwigę Chojnacką, Marię Bielicką i Hankę Jaraczównę.

W obwodzie 64, na terenie którego mieści się dom łódzkich literatów, spotykamy Jana Aleksandra Króla i Stanisława Piętaka, redaktorów tygodnika „Wieś". Zaraz za nimi podchodzą w kolejce do przewodniczącego Adam Ważyk, redaktor naczelny „Kuźnicy", Stefan Żółkiewski, Pola Gojawiczyńska, Seweryn Polak i Juliusz Żuławski.

Zaraz za nimi widzimy dwie staruszki. Jedna z nich długo grzebie w torebce, w końcu z triumfem wyciąga jakąś kartkę i pokazuje drugiej: „Moja złota, wszak to trójka". A druga na to: „Nie, kochana, to tylko recepta na okulary". Pierwsza paniusia, zapłoniona, szuka dalej, po chwili odnajduje swoją 3-kę i wkłada ją do koperty, podaną jej przez przewodniczącego.

Poszczególne Komisje obwodowe proszone są telefonicznie przez obłożnie chorych o przysłanie karetek sanitarnych. Chorzy niecierpliwią się i chcą jak najprędzej głosować. W innej znowu komisji milicjant uprzejmie tłumaczy jakiejś młodej, przystojnej obywatelce, że młodzież do 21 roku nie ma prawa głosu. Obywatelka, mocno zapłoniona, tłumaczy, że jest matką dwuletniej córeczki, żoną znanego literata i że naprawdę jeszcze przed trzema miesiącami przekroczyła 21 wiosnę życia.

W 21 komisji obwodowej głosuje obywatelka Wojtasik, ma już 80 lat i do urny idzie ze swoją wnuczką. W tym samym obwodzie głosuje wieśniaczka, Maria Chamno, zamieszkała w Sikawie, ul. Rolnicza 42. Ob. Chamno skończyła właśnie przed miesiącem 100 lat. Z dumą wrzuca swój głos do urny.

W jednej z komisji wyborczych spotykamy dwu czołowych przedstawicieli łódzkiego kupiectwa. Obywatel Kujat Karol, kupiec, członek Zw. Kupców, członek Zarządu Koła Kupców przy Stronnictwie Demokratycznym.

Właściciel sklepu przy ul. Piotrkowskiej Nr 100 oświadcza: w tej chwili złożyłem głos na listę Nr 3. Jestem kupcem, członkiem Stronnictwa Demokratycznego, a ponieważ wiem w jakim stopniu Stronnictwo popiera inicjatywę prywatną, uważam, że głosowanie na listę Nr 3 gwarantuje dalszy rozwój tej inicjatywy. Uważam, że pierwszym warunkiem wolnej, niepodległej i suwerennej ojczyzny jest zjednoczenie się całego narodu.

Ob. Linkowski Roman, kupiec, właściciel przedsiębiorstwa handlowego przy ul. Piotrkowskiej Nr 52 i 120, wiceprezes Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi i Koła Kupców przy Str. Demokratycznym — oświadcza: „Pracując od 25 lat w tym zawodzie i zestawiając czasy przedwojenne doszedłem do następujących wniosków: rola inicjatywy prywatnej znalazła należyte zrozumienie naszego Rządu, wszystko idzie w tym kierunku, że można się nawet spodziewać rozszerzenia dotychczasowych ram tej inicjatywy.

Ruda Pabianicka

Szaruga, błoto, ale nastrój świąteczny. Trudno poznać, że pięknie udekorowana barwami narodowymi brama — to wejście do fabryki. Nad wejściem olbrzymi napis: „Robotnicy Państwowych Zakładów Bawełnianych w Rudzie Pabianickiej głosują na listę Nr 3".

Narodowe i czerwone sztandary powiewają również na budynkach mieszkalnych — Ruda święcie dzień wyzwolenia i pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego odrodzonej Polski.

Już o godz. 7-ej rano zaczął się ruch wyborczy. Z okolicznych wiosek nadciągają chłopi grupami — na wozach i pieszo. Z Chocianowic przyjeżdżają gospodarze z plakatem wyborczymi niech widzą ludzie z miasta, że i wieś głosuje na Blok Demokratyczny. Między godziną 10 a 12 trudno już się przecisnąć do lokalów wyborczych. Tasiemcowe kolejki — podwójne, potrójne i poczwórne ciągną się wokół obszernych sal, przedsionków i podwórzy. Robotnicy „Horaka", „Muellera", jedwabnicy. Przychodzą w zwartych szeregach — demonstrują przeciw powrotowi fabrykantów — za Polską Ludową.

Po szynach szosy Pabianickiej mkną kolorowo teki — to tramwajarze tak ubrali swe wozy na święto wyborów: — Głosuj na 3... — głosuj na 3"...

Po chodnikach gonią się ledwie od ziemi odrosłe bębny — w rękach paczki trójek.

— Niech pani weźmie ten numerek — moja mama też na to głosowała...

Koło godziny 4-tej przychodzą mamy z najmniejszymi pociechami. Przychodzą również babcie i dziadkowie. Z godnością i powagą składają starczymi rękoma numerek do koperty — odchodzą dopiero wtedy, gdy papierek szczęśliwie zawędrował na dno urny.

Wczesny, styczniowy zmierzch zastaje jeszcze długie kolejki wyborców z karteczkami w rękach. Tą kartką zadecydowali dziś o przyszłości kraju i narodu polskiego. (w.)

Przebieg wyborów w województwie łódzkim

Na terenie całego województwa panował wczoraj nastrój odświętny, uroczysty. Przed lokalami komisji obwodowych w zupełnym porządku ustawiały się kolejki wyborców.

Już od wczesnego rana we wszystkich gminach i miasteczkach panował ruch. Widać było grupy ludzi, gremialnie spieszących do urny, w niektórych miejscowościach formowały się pochody z transparentami, z pieśniami szli chłopi, robotnicy, inteligenci, szli do komisji obwodowych by głosem swym poprzeć Blok Demokratyczny.

W Tomaszowie przed lokalami komisji wyborczych ciągle przebywały liczne grupy obywateli.

W gromadzie Byszew (gmina Grabów, pow. Łęczyca) ksiądz Kowalski poprowadził do urny wszystkich chłopów swojej parafii.

Warto podkreślić fakt, że pięknie spisali się kolejarze, którzy w nastroju uroczystym gromadnie szli do lokali komisji obwodowych. W Wieruszowie dobry przykład dali przedstawiciele inteligencji pracującej. W Kutnie i w powiecie kutnowskim chłopi również gromadnie głosowali. Analogiczne wiadomości podają nasi korespondenci ze wszystkich obwodów województwa. Członkowie komisji wyborczych podchodzili do swoich obowiązków z całą powagą. Nigdzie nie zanotowano naruszenia ordynacji wyborczej. W numerze jutrzejszym podamy dalsze szczegółowe sprawozdania z przebiegu wyborów.

Warszawa głosuje

Choć jest jeszcze zupełnie ciemno i zacina drobny deszcz, warszawskie ulice tętnią życiem. Gromadki ludzi wędrują w stronę jasno oświetlonych lokali wyborczych.

Prezydent Bierut głosuje

Przed domem metodystów od strony Mokotowskiej stoi już szereg limuzyn i samochodów Polskiego Radia. Grupa zagranicznych dziennikarzy żywo gestykuluje przed wejściem do lokalu Komisji Wyborczej Obw. Nr 21. Lada moment jest spodziewane przybycie mieszkańców Belwederu. Punktualnie o godz. 7 do udekorowanej emblematami państwowymi i zielenią sali wchodzi w otoczeniu swej świty Prezydent Bierut z córką. Wita go okrzyk głosujących. Szum aparatów filmowych i ostre światła reflektorów. Prezydent podchodzi do stołu:

— Miejsce zamieszkania. Nazwisko i imię — pyta członek komisji.

Prezydent Bierut odpowiada z uśmiechem. Formalności załatwione. Prezydent otrzymał niebieską kopertę, wkłada w nią kartkę i, podszedłszy do urny, wręcza ją ob. Łęckiemu.

Koperta znika w otworze zaplombowanej skrzyni. Prezydent wychodzi.

Wkrótce po Prezydencie podchodzi do stołu Generalny Komisarz Wyborczy, sędzia Bzowski, aby oddać swój głos. Przyjechał wcześniej, bo czeka go pracowity dzień.

Pod oknem generał Grosz rozmawia z korespondentem Allenem. Rozmowa musi być wesoła, bo Amerykanin co chwila wybucha głośnym śmiechem.

Frekwencja wzrasta i już przez całą salę ustawił się ogonek i słychać monotonny głos pytający o ulicę, nazwisko i imię. Jest idealny porządek. Po oddaniu koperty głosujący wychodzą drugimi drzwiami, przy których, wsparty na karabinie, czuwa ormowiec.

* * *

Tymczasem przy wszystkich niemal lokalach wyborczych stoją karnie w długich kolejkach czekający. Na ulicy Mokotowskiej „ogonek" rozwinął się do połowy Placu Zbawiciela.

Wracamy znów do Komisji nr. 21, aby zobaczyć, jak będą głosowali przedstawiciele Rządu. Oczekuje tu też wielka gromada dziennikarzy zagranicznych. Anglicy spokojnie obserwują, robią notatki, Francuzi pytają o coś. Amerykanie uzbrojeni w aparaty i reflektory, prowadzą hałaśliwą rozmowę. Jeden z nich przysiadł na podłodze i zmienia rolkę filmu, a drugi wdrapał się na krzesło tuż za plecami przewodniczącego i bez przerwy oświetla wszystkich blaskiem reflektora, rzucając na ziemię wypalone żarówki.

Co chwila, stojący przy wejściu rozstępują się, dając przejście chorym i starym. Głosuje bez kolejki *podtrzymywana przez młodą panią i wojskowego* siwa staruszka w żałobie — teściowa gen. Mossora. Mężczyzna z zabandażowaną nogą i dziadek prowadzony przez dwie biednie ubrane kobiety.

O 10.30 wchodzi na salę tow. wiceprezydent Szwalbe z małżonką, min. Świątkowski. „Nar correspondents" ożywiają się i przestają na chwilę żuć gumę.

Grupa korespondentów czeskich żywo dyskutuje. Jeden z nich mówi do polskich dziennikarzy, że zdumiony jest dyskretną propagandą.

Steward z New Poland głośno wyraża swój zachwyt nad porządkiem i sprawnością, panującymi podczas wyborów.

TOW. WIESŁAW PRZYJECHAŁ

Na salę wchodzi tow. Grosfeld, a z dołu dobiegają okrzyki powitalne, zwiastujące przybycie tow. wice-premiera Gomułki i grupy ministrów.

Lecz napróżno zapaliły się reflektory i speaker radiowy reguluje pośpiesznie mikrofon — nie prędko zjawią się na sali, gdyż ustawili się na końcu kolejki, gdzieś daleko za rogiem Mokotowskiej.

Nie ma jeszcze godziny 11-ej. Na zimnym wietrze widać zdaleka charakterystyczną sylwetkę min. Rzymowskiego i rozłożyste rondo tow. Wiesława. Jest zajęty rozmową z min. Mincem i podsekretarzem Stanisławem Wolskim. Przyłączył się też do ich grupy min. tow. Radkiewicz i min. tow. Berman. *Mimo prośby* Komisji Wyborczej, żeby grupa *naszych* towarzyszy — ministrów przeszła bez kolejki, stoją karnie, oczekując z innymi wyborcami.

Tymczasem na górze sprawnie odbywa się głosowanie i tylko od czasu do czasu odzywa się głos przewodniczącego, upominający, że według przepisów ordynacji wyborczej należy oddawać mu kopertę do ręki, a nie wrzucać bezpośrednio do urny.

Po półtora godzinnym oczekiwaniu na salę wchodzi tow. wice-premier Gomułka w towarzystwie ministrów. Gromkie okrzyki na ich cześć milkną, uśmierzone przez przewodniczącego, który upomina, że w *promieniu 100 metrów od lokalu* nie można uprawiać propagandy.

Tow. Wiesław zbliża się do stołu Komisji. Ulica Szucha, Władysław Gomułka.

Oślepiający błysk reflektorów, poszły w ruch aparaty. Amerykanie przodują, fotografując zapamiętale.

Gdy tow. Wiesław odchodzi od urny, podchodzę, prosząc o kilka słów. Tow. Wiesław uśmiecha się. Cóż mogę powiedzieć? Odgłosowałem, spełniłem obowiązek obywatelski i nie robię tajemnicy z tego, że głosowałem na „trójkę".

Mocny uścisk ręki. Tow. Wiesław odchodzi.

PO POŁUDNIU

Frekwencję do południa oblicza się w Warszawie na 50 procent. W niektórych obwodach doszło nawet do 90-ciu. Należy się spodziewać, że w wielu lokalach do godziny 17-ej wyczerpie się lista głosujących.

Nastrój jest uroczysty i poważny. Pokój, ład, i porządek panują wszędzie. Na ulicach słychać muzykę z licznych megafonów i krzyki gazeciarzy, sprzedających dodatek nadzwyczajny z przebiegu wyborów.

Warszawa zdała na celująco swój wielki i decydujący egzamin.

Prasa zagraniczna o wyborach w Polsce

Paryż (PAP). Szereg dzienników paryskich poświęca w dalszym ciągu artykuły niedzielnym wyborom w Polsce. Pod tytułem: „Blok Demokratyczny odniesie zwycięstwo nad PSL, podtrzymywanym przez reakcje". „Franc Tireur" stwierdza, że do rekordów cierpień i zniszczeń, które pobiła Polska w czasie wojny i które tłumaczą opóźnienie wyborów, Anglosasi dorzucili rekord protestów. Mikołajczyk — konkluduje pismo — z pewnością będzie żałował odrzucenia oferty współpracy ze strony partii demokratycznych. Cała prasa podaje depesze Reutera, stwierdzającą, że dziennikarze zagraniczni cieszą się w Polsce zupełną swobodą ruchów i korzystają z nieskrępowanej łączności telegraficznej oraz że bezstronni obserwatorzy uznają, iż wpływy Mikołajczyka w ciągu ostatnich miesięcy poważnie zmalały. Siły demokracji wezmą górę nad żywiołami reakcji. Wyborcy polscy dadzą większość demokratom, którzy pragną dokonać jedności i pełnego odrodzenia Polski — pisze „Humanite". Prawicowy „Pays" krytykuje surowo politykę Byrnesa i Bevina w stosunku do Polski, którzy korzystają — zdaniem dziennika — z pretekstów w celu odbudowy Niemiec, dominujących gospodarczo, według recepty senatora Conally.

Prasa amerykańska o wyborach w Polsce

NOWY JORK PAP „New Jork Times" stwierdza w depeszy z Warszawy, że Polska wypełniła swe zobowiązania poczdamskie w zakresie swobody prasy zagranicznej w stopniu wyższym, niż była do tego zobowiązana. „New Jork Times" pisze: Polska więcej, niż wypełniła swe przyrzeczenie, że korespondenci zagraniczni będą mieli całkowitą swobodę informowania o stosunkach w Polsce, zwiększając jeszcze zakres współpracy z dziennikarzami zagranicznymi, która była dotychczas znaczna. Gen. Grosz zakomunikował prasie, że korespondenci zagraniczni będą dopuszczeni do lokali wyborczych. Władze polskie uczyniły także maksimum, aby przyspieszyć przekazywanie depesz za granicę, ponieważ skarżono się uprzednio na ich opóźnianie. Nie ma poza tym najmniejszego śladu cenzury depesz wysyłanych przez korespondentów za granicę.

Płoteczki

Już p... bólu — Na własne oczy — Trójeczka górą — Co wolno, a czego nie — Przegrana p. M. — Bez obcych wzorów — Nasza lepsza.

Mamy już więc wybory poza sobą. Aż zacieram ręce z radości na myśl, jak rozczarują się ci, którzy liczyli, że dzień 19-go stycznia będzie dniem rozgromu demokracji polskiej. Jako stary działacz demokratyczny wiele już przeżyłem wyborów. Bywało i tak, że rzeczywiście przegr[y]wała demokracja, że wygrywali endecy, że sanacja fałszując wybory zagarnęła władzę w swoje ręce, ale coś mi mówi moje stare serce, że tym razem nie udało się nikomu z nich ani sfałszować wyborów, ani zmusić nikogo do głosowania tak, jakby oni chcieli.

Ho, ho! Myśmy już teraz mądrzy. Teraz już twardo chcemy demokracji. I będziemy ją mieli. Nie myślcie, że jestem zarozumiały i dlatego mam tyle pewności. Nie. Po prostu w ciągu całego wczorajszego dnia, nie bacząc na reumatyzm (ta pogoda, psiakrew!) chodziłem od obwodu do obwodu i przyglądałem się jak ludziska głosują.

Widziałem na przykład taką scenę: Idzie jakaś kobiecina w chustce na głowie w stronę obwodu wyborczego. Podchodzi do niej jegomość z „dwójką" na piersiach oraz w ręku. „Paniusia na dwójeczkę?" — powiada. A „paniusia" na to: „O widzisz pan na co głosuję?" — wyjęła spod chustki „3".

Uśmiechnąłem się pod moim sumiastym wąsem i chciałem już pójść dalej, gdy nagle słyszę: „Niech żyje! Precz!" Patrzę, a to idzie grupa robotników z jakiejś fabryki, a u każdego „trójka" w ręku. Dobrze — myślę sobie — idzie. Nie będzie nam Mikołajczyk psioczył.

Nie mogło i być inaczej. Czy można sobie wyobrazić, by chłop folwarczny, który usamodzielnił się dzięki Reformie Rolnej, był na tyle naiwny i dobrowolnie wsunął głowę spowrotem pod jarzmo? Równie trudno uwierzyć, żeby nasz robotnik tak łatwo wyzbył się fabryki, w której jest rzeczywiście gospodarzem.

Zawiódł się pan, panie Mikołajczyk. Szabrownicy, b. obszarnicy, spekulanci to napewno na pana głosowali. Wierzę. Tak samo, jak i w to, że i pańscy leśni zwolennicy i folksdojcze, gdyby mieli prawo głosu — też by na papa głosowali, ale co już ludzie pracy, to napewno nie.

Wybaczcie Czytelnicy, że na chwilę zapomniałem o was i pogadałem sobie z panem M. To już tak, widzicie, wybory mnie nastrajają. Krew po prostu człowieka zalewa. Siedział sobie taki pan gdzieś, panie, daleko i przyjechał po to, żeby nas demokracji uczyć. Mało tego. Jeszcze na nas na skargę leci do Anglików. „Zróbcie — powiada — żebym ja właśnie władzę w Polsce otrzymał. I wam będzie ze mną dobrze i mnie z wami"

Już kto jak kto, ale nie Anglicy i nie Amerykanie nauczą nas prawdziwej demokracji. Niech najpierw u siebie oddadzą prawo wyborcze sześciu milionom Murzynów, niech oddadzą prawo głosu już nawet nie wiem ilu milionom Hindusów, a potym dopiero niech się wymądrzają.

To nasza demokracja zabrała fabrykantom fabryki, to nasza demokracja odebrała obszarnikom latyfundia, a nie amerykańska, ani angielska. A więc nasza prawdziwsza i lepsza.

I dlatego wczoraj — takie mam przekonanie — zwyciężyła.

Łódź-miastem ogrodów

Czy Łódź będzie kiedyś miastem zieleni?

Czy szary, monotonny i, niestety, brzydki swój wygląd zmieni na estetyczny, urzekający jasnymi barwami kwiatów i soczystą zielenią licznych skwerów?

Aby zasięgnąć na ten temat informacji, udaliśmy się do Wydziału Plantacji Zarządu Miejskiego.

— Prace nasze są całkowicie skoordynowane z opracowanymi w Biurze Planowania planami rozwoju urbanistyki miasta — odpowiada zastępca naczelnika, inż. Wójcicki.

Wprawdzie plan Wielkiej Łodzi, Łodzi przyszłości ukazuje nam czarowną wizję miasta ogrodów, lecz całkowita realizacja tych gigantycznych zamierzeń nastąpi najprawdopodobniej za kilkadziesiąt lat.

Obecnie, do prac wydziału plantacji należy estetyczne i utylitarne wykorzystanie wszystkich nieużytków, leżących w granicach Wielkiej Łodzi. Wobec zasadniczych zmian w dotychczasowym prawie własności i powstania dzięki temu nieruchomości porzuconych i opuszczonych, nieużytków tych mamy w Łodzi bardzo dużo. Zniszczona dzielnica Starego Miasta, wiele niezabudowanych, dość dużych placów w centrum i wielkie, często kilkuhektarowe tereny na krańcach miasta.

Każdy rok będzie przynosił nowe zmiany.

Puste place — zazielenią się, zakwitną działki warzywnicze.

Zrozumiałym jest, że te wielkie zmiany, zarówno w wyglądzie miasta, jak i rozwoju ogródków działkowych, nie nastąpią w ciągu jednego roku. Nie pozwala na to, niestety, szczupły budżet Zarządu Miejskiego. Tym niemniej nadchodząca wiosna przyniesie duże zmiany.

Już w ubiegłym roku, obok porządkowania licznych „pamiątek" po okupantach w postaci schronów ziemnych, likwidacji basenów przeciwpożarowych, prace Wydziału Plantacji szły właśnie po linii racjonalnego wykorzystania nieużytków i podniesienia drzewostanu w mieście.

Na marginesie warto zaznaczyć, że zadrzewieniu mogą podlegać jedynie ulice uregulowane, o szerokości minimum trzech metrów. Takich ulic w Łodzi, niestety, jest niewiele. Toteż mimo, iż Wydział Plantacji rozporządza znacznymi ilościami krzewów i drzew, w roku bieżącym zasadzonych będzie tylko 4 tysiące, podczas gdy w roku ubiegłym zadrzewiono 22 ulice trzema tysiącami, a w parkach, skwerach i zieleńcach wysadzono 10 tysięcy drzew i krzewów. Tegoroczny drzewostan parków i zieleńców nie jest jeszcze ustalony.

W roku ubiegłym przybyły miastu cztery nowe zieleńce: przy ul. Nowomiejskiej, Szterlinga, Pomorskiej, Narutowicza i Kilińskiego, oraz w kwadracie Wierzbowa, Nowotki i Zagajnikowa na terenach dawnych niemieckich ogrodów. W nadchodzącym sezonie wiosennym Łódź otrzyma osiem nowych skwerów i zieleńców, na Daszyńskiego przy Sienkiewicza, na Szterlinga przy Południowej, na Południowej przy Armii Ludowej, na Legionów przy Kościuszki, oraz przy Wólczańskiej, róg Strzeleckiej i Kilińskiego, na Narutowicza przy Radiostacji i przy ul. Leczniczej.

Obok prac nad podniesieniem estetyki miasta szły, jak już wspomnieliśmy, również prace w kierunku utylitarnym, socjalnym i naukowym — działki, ogrody dziecięce, oraz zapoczątkowanie przyszłego ogrodu botanicznego — mały ogród hodowli roślin technicznych i leczniczych prowadzony przez prof. Uniwersytetu, Muszyńskiego — ogród tak niezbędny w mieście licznych uczelni.

Sprawa rozwoju ogródków działkowych w mieście ludzi pracy, gdzie wskutek braku wielkich, podmiejskich ogrodów i sadów — warzywa i owoce sprowadzane z bardzo odległych okolic są drogie, stanowi ważne zagadnienie zarówno aprowizacyjne, jak i budżetowe dla każdego człowieka pracy.

Posiadanie działki — to duża ulga w prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Wydział Plantacji, rozszerzając w miarę możliwości sieć działek.

Gdy przed wojną Łódź liczyła 248 działek, to w ubiegłym roku posiadała ich 585.

Plan prac na rok bieżący zapowiada przyłączenie przeszło 20 ha (przy ul. Dąbrowskiej, biskupa Tymienieckiego i Tylnej na Księżym Młynie), co wynosi około 4 tysiące nowych działek, licząc po 500 metrów kwadratowych jedną, czyli, że na 1 ha wypada około 20 działek. Działki te dzięki ścisłej współpracy Towarzystwa Ogródków Działkowych z O.K.Z.Z., otrzymają robotnicy fabryk łódzkich, zamieszkali w pobliżu tych terenów. Wśród „działkowiczów" rozdzielone zostaną nasiona, przysłane do Polski w dostawach unrrowskich, po 45 zł. za serię.

Obok „stałych" ogródków działkowych są również „tymczasowe", których żywot obliczony jest na krótszą metę. W miarę realizacji wielkich zamierzeń urbanistycznych działki te zostaną skasowane, a na ich miejscu powstaną piękne budowle.

Największą bolączką w rozszerzaniu sieci działek jest brak narzędzi. Brak urządzeń i narzędzi hamuje również rozwój ogródków jordanowskich. Dotychczas Łódź posiada tylko jeden odpowiednio urządzony ogródek zabaw dziecięcych w parku Poniatowskiego. Drugi, niewykończony, mamy w parku 3-go Maja, a tymczasem potrzebuje ich miasto tak wiele.

Zbliża się wiosna.

Wątłe dzieci robotników znów będą się bawiły nad cuchnącymi rynsztokami, narażone na niebezpieczeństwo ze strony szoferów, jak i na grasującą gruźlicę.

Czy Zarząd Miejski nie może podnieść budżetu Wydziału Plantacji specjalnie na powiększenie ogródków jordanowskich jeszcze w bieżącym roku?

Najważniejszym bodajże osiągnięciem w nadchodzącym sezonie letnim będzie przejęcie od jednostki wojskowej W. P. przez Wydział Plantacji wielkiego sztucznego stawu, utworzonego z odnogi Neru, w Pabianicach.

Jest to niewątpliwie duży sukces dla miasta pozbawionego rzeki. Pabianice staną się miejscem licznych wycieczek spragnionych wypoczynku łodzian w upalne dni lata.

H. P.

Akcja specjalna odbudowy wsi

Jednym z najtrudniejszych i zarazem najpilniejszych zadań, przed jakimi na początku tego roku stanął nowopowstały przy Urzędzie Wojewódzkim Wydział Odbudowy — było zorganizowanie natychmiastowej pomocy technicznej dla powiatów: sieradzkiego, wieluńskiego, opoczyńskiego i koneckiego, jako tych, które najbardziej ucierpiały wskutek działań wojennych i bezwzględnej, eksterminacyjnej polityki okupanta. Powiaty te — objęte specjalną akcją odbudowy wsi — zostały już w rekordowym tempie częściowo odbudowane i — co jest sprawą szczególnej wagi w pierwszych etapach odbudowy — wykonany został ogromny nawał pracy organizacyjnej, podstawowej. Wydział Odbudowy przy Województwie, podejmując akcję specjalną, nie posiadał nawet szczegółowszych wytycznych pracy, nie posiadał fachowych sił instruktorskich, na których w terenie spoczywa niemal że całkowity ciężar zadania. Wydział Odbudowy w przeciągu b. krótkiego czasu wyszkolił potrzebne kadry instruktorskie w liczbie stu techników — pionierów odbudowy województwa łódzkiego. Dzięki ofiarnej pracy tych ludzi zawiązał się w każdym powiecie komitet odbudowy, który przy wydatnej pomocy państwa mógł przystąpić do pracy przy współpracy społeczeństwa. Z przeznaczonej kwoty około 144 milionów złotych buduje się 631 gospodarstw wiejskich, z których 146 jest już prawie że kompletnie gotowych. W każdym powiecie, objętym specjalną akcją odbudowy wsi, powstaje jedna tzw. przodownicza wieś — skanalizowana, zelektryfikowana i zradiofonizowana. Wydział Odbudowy przy Urzędzie Wojewódzkim znalazł w swej pracy bardzo dzielnego sojusznika w masach chłopskich terenów, objętych specjalną akcją odbudowy.

Chłop nie dał wiary szeptanej propagandzie. Chłopi z terenów, objętych akcją specjalną, z pełnym zrozumieniem powitali pomoc ze strony Ministerstwa Odbudowy: poważne pożyczki pieniężne na bardzo przystępnych ratach oraz przydziały materiałów budowlanych. W ramach tej akcji rozdzielone zostały między innymi: 2.852 tony cementu, 2.471 ton wapna, około 2,5 miliona sztuk cegieł i 4.410 rolek papy.

Przy wydatnej pomocy państwa i woli mas chłopskich odbudowują się zniszczone działaniami wojennymi powiaty województwa łódzkiego.

(Dz)

KU WOLNEJ POLSCE

Staraniem Komisji Historycznej przy Łódzkim Komitecie PPR wydana została książka pt. **„Łódź w walce o wolność"** *) zawierająca zbiór materiałów i przyczynków do historii udziału łódzkich organizacyj PPR w walce o wolność naszego miasta i kraju. Nie jest to opracowanie historyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, które dawałoby pełny, w ramach chronologicznej ciągłości zamknięty, obraz walk wyzwoleńczych peperowców łódzkich w latach okupacji. Autorka, a dokładniej mówiąc — redaktorka książki zebrała w niej natomiast sześć wypowiedzi wybitnych, czynnych i dzisiaj, działaczy łódzkiej PPR oraz sześć wspomnień o tych bojownikach, którzy świtu wolności nie doczekali. Nadaje to wydawnictwu publikacji charakter pewnej fragmentaryczności i dorywczości, gdyż — jak pisze w przedmowie tow. Tarłowska — „nie potrafiliśmy odtworzyć jeszcze w tej chwili pełnego spisu towarzyszy, aktywnie pracujących w okresie okupacji i dlatego działalność wielu nie znalazła odzwierciedlenia w broszurze" — z drugiej strony obrana przez Komisję metoda redakcyjna nadaje książce barw żywości i bezpośredniości.

Na stu czterdziestu kartach książki — poprzez opowiadania i wspomnienia aktywistów peperowskich, jak tow. tow. Loga-Sowiński, Mieczysław Moczar, Tadeusz Głębski, Stanisław Madej i inni — snuje się heroiczny rapsod zmagań garstki nieugiętych i nieulękłych, którzy — wśród najgłębszych mroków hitlerowskiej niewoli — śmiało podjęli sztandar walki o wolną i sprawiedliwą Polskę, aby — za cenę trudów nadludzkich, cierpień męczeńskich i ofiar niepowetowanych — tę ciężką walkę uwieńczyć zwycięstwem.

Duch czynnego oporu, żyjący wśród rzesz robotniczych Łodzi, manifestował swe istnienie już od pierwszych chwil okupacji, przybierał różne formy, rósł i zbierał się w toku walki. Mimo, że dzień wybuchu wojny zastał wielu spośród najdzielniejszych towarzyszy w „więzieniach „sanacyjnych", natychmiast po wyrwaniu się z cel więziennych stawali oni, gdzie tylko można było, do zbrojnej rozprawy z Niemcami, gdzie po klęsce armii polskiej i zajęciu całego kraju — nie zrezygnowali z niczego i o niczym nie zwątpili, przechodząc do podziemnej, podjazdowej wojny z okupantem.

Z pierwszych aktów sabotażowych w fabrykach łódzkich, z pierwszych kontaktów, zebrań i porozumień wśród najśmielszych i najczynniejszych działaczy zrodziły się zaczątki form organizacyjnych, podziemia, prasa, składy broni i oddziały bojowe. W roku 1942 powstaje **„Front Walki za Naszą i Waszą Wolność"**, kładący — mimo terroru i represyj okupantów — mocne podwaliny pod masową działalność Polskiej Partii Robotniczej. Gdy na terenie t.zw. Generalnej Guberni powołano do życia na wyraźnych założeniach programowych opartą Polską Partię Robotniczą, łódzki „Front Walki" przechodzi w całości w jej szeregi, bo — jak pisze w swym „opowiadaniu" tow. Loga-Sowiński —

„partia nasza stała się spadkobierczynią wielkich tradycyj patriotycznych, walk rewolucyjno-wyzwoleńczych; tradycyj, które najwierniej zachowały się w sercach proletariatu polskiego. Partia nasza stała się kontynuatorem tych tradycyj; stała się pierwszą siłą polityczną i narodu polskiego w zbrojnej walce przeciwko okupantowi".

Że tak było istotnie, o tym głosi — wśród wielu innych świadectw i dokumentów — omawiana tutaj publikacja. Nie będziemy jej tu streszczać i cytować, bo musielibyśmy przepisać ją uważnie nie tylko peperowiec, ale wogóle każdy, komu idea wolności Polski i wolności narodu polskiego nie była i nie jest obojętną. Wydawnictwo Komisji Historycznej, o którym piszemy, to nie tylko wstrząsający swą wymową fragment naszej historii wojennej, to również nieprzebrany skarbiec wzorów indywidualnego bohaterstwa, które nie znało granic ofiar i wyrzeczeń. „Prostym" następstwem podejmowanej z okupantem walki były — więzienia, obozy koncentracyjne, tortury i śmierć męczeńska. A przecież nie brakło siły woli i duchowego hartu ani tym, co w nieustępującym wysiłku organizowania wiązali nieraz tysiącą niebezpieczeństw wątłe z konieczności nici wspólnej pracy i kontaktów, ani tym, którzy z bronią w ręku stawili czoło przewadze żandarmskich i gestapowskich hord ani wreszcie tym, którzy — by uniknąć możliwości zdradzenia się wśród tortur — zadawali sobie śmierć w samotności więziennej celi. Z tych wszystkich trudów i wysiłków, z krwawych ofiar i poświęceń wyrosła Polska Partia Robotnicza, Partia, która walczy i zwycięża, która wie do czego zmierza i dotrzymuje święcie swych przyrzeczeń.

B. D.

*) „Łódź w walce o wolność". Opracowała Irena Tarłowska. Spółdz. Wyd. „Książka" 1947. str. 140

„Nowe Drogi"

Ukazał się numer 1-szy teoretycznego dwumiesięcznika KC PPR: „Nowe Drogi".

Numer zawiera artykuły pióra tow. tow.: Wiesława, J. Bermana, R. Zambrowskiego, F. Fiedlera, St. Jędrychowskiego, L. Kruczkowskiego, J. Tepichta, Z. Rybackiej, St. Żółkiewskiego, A. Leontiewa, R. Garaudy i in.

Numer zawiera również bogaty dział recenzji artykułów na tematy radzieckie i międzynarodowe, materiały i dokumenty.

Oblicze pisma charakteryzuje słowo wstępne. „Od redakcji", które podajemy w całości:

„Nowe Drogi" — bo nowa jest nasza rzeczywistość i nowe są drogi, którymi kroczymy ku socjalizmowi.

Pismo nasze wyrosło z potrzeb Partii, z potrzeb walki o realizację nowej polskiej rzeczywistości.

Sprostać wielkim zadaniom, które stoją przed Partią, iść naprzód, prowadzić za sobą masy, przezwyciężać trudności, może tylko Partia, która nauczyła się władać orężem marksizmu, która potrafi stosować go w swej codziennej, praktycznej działalności.

Kierując się nauką marksizmu w walce i pracy, Partia nasza nigdy nie zapominała, że marksizm nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania, że wzbogaca się w nowe doświadczenie, rozwija i doskonali, czerpiąc soki żywotne z żyznej gleby narodu.

Wzniosła jest idea marksistowska — idea wyzwolenia człowieka z pęt wyzysku, poniżenia i ciemnoty dla pełnego rozkwitu jego sił twórczych.

Walce ekonomicznej i politycznej towarzyszyć musi walka na trzecim froncie — froncie ideologicznym.

Przodować w tej walce pragnie Polska Partia Robotnicza — czołowa, marksistowska partia klasy robotniczej i narodu polskiego.

Maszyny włókiennicze
produkują fabryki krajowe

Przemysł włókienniczy w Polsce jest jedną z podstawowych gałęzi naszej gospodarki i utrzymanie jego w stanie wysokiej sprawności i zdolności produkcyjnej jest kluczowym zagadnieniem, które musi być rozwiązane pozytywnie w imię dobra państwa i narodu. Pierwszy okres gorączkowego uruchomiania maszyn i gwałtownego rozkręcania aparatu produkcyjnego jest już poza nami obecnie przystępuje się do racjonalnej gospodarki do stopniowego ulepszania i unowocześniania sprzętu i maszyn i podniesienia urządzeń technicznych na wyższy poziom.

Po dawnych fabrykantach i właścicielach zakładów oddzieliliśmy ogromnie różnorodny i niejednolity park maszynowy w znacznej większości mocno przestarzały. Dość powiedzieć, że w niektórych fabrykach pracują maszyny sprowadzone w roku 1895 i w pierwszym dziesiątku obecnego stulecia. W okresie przedwojennym prywatni właściciele i akcjonariusze wielkich zakładów włókienniczych sprowadzali swoje maszyny z zagranicy gdyż to najbardziej odpowiadało kapitalistom, którzy sami w większości wypadków obcego pochodzenia jak najmniej troszczyli się o rozwój odnośnej gałęzi przemysłu w kraju. Tylko średnie i małe zakłady zaopatrywały się na rynku krajowym, którego produkcja pokrywała zapotrzebowanie na maszyny zaledwie w 25 procentach. Najbardziej skomplikowane i nowoczesne maszyny jak na przykład krosna automatyczne były wyłącznie zagranicznego pochodzenia.

W okresie powojennym po uruchomieniu większości parku maszynowego zaznaczył się ostry głód części zamiennych oraz wystąpił na jaw szereg „wąskich gardeł" hamujących wzrost produkcji. W obecnym okresie nie ma mowy o sprowadzeniu części zamiennych z rynków zagranicznych, gdyż brak ich daje się dotkliwie odczuwać na całym świecie, fabryki produkujące maszyny włókiennicze są zawalone zamówieniami na kilka lat naprzód. Gigantyczne zadanie utworzenia w nowej Polsce nieznanej dawniej gałęzi przemysłu, przy wszystkich istniejących powojennych brakach i trudnościach, stanęło przed decydującymi czynnikami Ministerstwa Przemysłu w całej rozciągłości.

NARODZINY NOWEGO ZJEDNOCZENIA

W osobliwych warunkach organizowano Zjednoczenie Budowy Maszyn Włókienniczych, powołane do życia w grudniu 1945 r. Bez konstruktorów, bez kadr fachowych i bez... fabryk. Te ostatnie bowiem, zresztą nieliczne jak już wspomniano i niewystarczające na potrzeby krajowe, pracowały już w ramach przemysłu metalowego.

Rozpoczęto od organizacji Centralnego Biura Konstrukcyjnego. Konstrukcja leży bowiem u podstaw wszelkiej produkcji. W Polsce nie było nigdy konstruktorów maszyn włókienniczych. Wprędce poradzono sobie z tą trudnością.

Podjęło się tej pracy grono profesorów Politechniki Łódzkiej z profesorami Dowkonttem i Korewą na czele oraz zaangażowano szereg inżynierów i konstruktorów pracujących dotychczas w fabrykach zbrojeniowych. Absolwenci Politechniki Warszawskiej, o wysokim stopniu wiedzy fachowej, ludzie ci z łatwością przestawili się na nowy rodzaj pracy i w krótkim czasie zaprojektowali szereg konstrukcji, które zrealizowane, dały w efekcie maszyny niczym nie ustępujące zagranicznym. 50 studentów Politechniki Łódzkiej kształci się przy Centralnym Biurze Konstrukcji i stanowi kadrę przyszłej generacji inżynierów konstruktorów maszyn włókienniczych.

Oprócz konstrukcji maszyn włókienniczych Centralne Biuro Konstrukcyjne zaprojektowało na zamówienie Ministerstwa Przemysłu budowę nowej fabryki dwusiarczku węgla w Tomaszowie Mazowieckim. Fabryka jest już w budowie i za jakie 10 miesięcy rozpocznie produkcję, dostarczając licznym gałęziom przemysłu dwusiarczek węgla, niezbędny dla ich wytwórczości. Podkreślić należy, iż wymienionym projektem zainteresowały się czynniki zagraniczne (Związku Radzieckiego i Szwajcarii), które rozpoczęły pertraktacje o jego nabycie.

CO WYKONANO W 1946 ROKU

Rok ten był właściwie okresem organizacyjnym i przygotowawczym dla Zjednoczenia. Mimo to wykonano szereg maszyn, które przyczyniły się do likwidacji wielu „wąskich gardeł" w różnych zakładach.

W czerwcu 1946 roku firma Bauer rozpoczęła seryjną produkcję automatycznych krosien nigdy dotąd w Polsce nie wytwarzanych. Rozpoczęło produkować przewijarki i snowadła szybkobieżne, zespoły zgrzeblarskie, pralnice do wełny. Niektóre z tych maszyn zainteresowały odbiorców zagranicznych i w ubiegłym roku ich eksport przyniósł państwu 600.000 dolarów

Kapitalne znaczenie dla przemysłu włókienniczego posiada tak zwana akcja unifikacji maszyn. Otóż maszyny pracujące obecnie są zbiorem rozmaitych okazów, pochodzących z różnych krajów i epok. Utrudnia to niezmiernie produkcję części zamiennych, bowiem każda maszyna posiada odrębną konstrukcję i wymaga urządzeń innego typu. Dlatego Zjednoczenie zaprojektowało i wykonało trzy typy wrzecion nadających się do 75 procent istniejącego parku maszyn przędzalniczych. Dąży się do tego, aby w przyszłości wyprodukować kilka typów części zamiennych, nadających się do większości posiadanych maszyn.

Niemałe osiągnięcia uzyskano na polu konstrukcyjnych ulepszeń i wynalazków. Doniosłe znaczenie posiada opracowanie nowej metody czyszczenia wełny. Zamiast dotychczasowego prania wełny w różnych chemikaliach zastosowano tak zwaną zamrażarkę, która przez obniżenie temperatury surowca powoduje skrzepnięcie wszystkich brudów i nieczystości, w grudki usuwane następnie przy pomocy specjalnego aparatu. Wprowadzenie tej metody do przemysłu wełnianego pozwoli na uzyskanie olbrzymiej oszczędności na chemikaliach i większą wydajność.

Wynalazek inż. Cekalnta polegający na zastąpieniu kosztownych bębnów miedzianych w drukarkach znacznie tańszymi i dogodniejszymi bębnami z porowatej masy ceramicznej, znakomicie przyczyni się do potanienia procesu produkcyjnego.

CORAZ WIĘCEJ MASZYN WŁÓKIENNICZYCH. POLSKIE PERLONY.

Przemysł budowy maszyn włókienniczych jest dopiero na początku swego rozwoju. Mimo, iż w ciągu ubiegłego roku część fabryk została znacznie rozbudowana, a ilość robotników pracujących w ramach Zjednoczenia wzrosła 2 i pół raza, produkcja daleką jest jeszcze od zaspokojenia minimalnych potrzeb. W ramach planu trzyletniego przewidziano 6 milionów dolarów dla sprowadzenia tysiąca obrabiarek ze Stanów Zjednoczonych. Drugi tysiąc obrabiarek dostarczy przemysł krajowy.

W najbliższym czasie (21 bm.) rozpocznie się seryjna produkcja stilonu (jest to polska odmiana perlonu) na razie w ilości 10 kg. dziennie. Nie jest to tak mało, zważywszy, że z jednego kg. otrzymuje się 3 i pół tuzina pończoch. Za 4 miesiące produkcja wzrośnie do 100 kg. dziennie. Ta radosna wiadomość ucieszy nie tylko nasze piękne panie, bowiem włókno stilonowe znajdzie zastosowanie w całym szeregu gałęzi naszej gospodarki, jak w rybołóstwie (sieci rybackie) młynarstwie itd. W późniejszym okresie planuje się nastawienie zakładów na Dolnym Śląsku na produkcję 3 ton stilonu dziennie i wówczas już niewątpliwie nasze panie będą mogły ubrać swoje piękne nóżki w wytworne „perlony".

Świt

Rośnie produkcja przemysłu spożywczego

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że w r. 1947 wznowiony będzie eksport wyrobów przemysłu spożywczego. Przypuszczalna wartość eksportu wyniesie 3.343.772.000 złotych, co w naszych warunkach, wobec olbrzymich strat, jakie poniósł ten przemysł w czasie wojny, stanowi poważny sukces.

W przemyśle spożywczym przewidziany jest eksport od 2.000 do 4.000 ton cukierków, 690 ton wyrobów przemysłu drożdżowego, 2.000 ton wyrobów ziemniaczanych, 2.000 hl piwa eksportowego i 15.000 ton słodu, 1.250 hl syropów i soków owocowych oraz 8.610 ton wyrobów przemysłu konserwowego.

Jeśli chodzi o wyroby przemysłu konserwowego, które już przed wojną miały wyrobioną markę na rynkach zagranicznych, eksport obejmie przede wszystkim szynki i bekony. Mają one zapewniony zbyt zwłaszcza na rynkach anglosaskich.

Produkcją szynek w puszkach zajmują się już niektóre fabryki Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Konserwowego. Przewidziany jest również eksport ogórków w puszkach.

Krajowa produkcja żywności zwłaszcza na odcinku tłuszczowym i mięsnym nie pokrywa wprawdzie jeszcze zapotrzebowania kraju, **ale w zamian za wyeksportowane luksusowe artykuły Polska otrzymać może większe ilości innych tańszych artykułów spożywczych o niemniejszej wartości odżywczej oraz cenne surowce i maszyny, których w kraju jest brak.**

Na złagodzenie istniejących trudności aprowizacyjnych w kraju wpłyną niewątpliwie zwiększone w r. 1947 dostawy żywności z przemysłu spożywczego.

Obejmą one dostawy po cenach sztywnych różnych towarów na zaopatrzenie reglamentowane ludności na sumę około **3,5 miliarda złotych oraz towary, które będą sprzedawane na wolnym rynku po cenach komercyjnych na sumę około 13 miliardów złotych.**

Należy dodać, że dzięki zwiększeniu wydajności pracy prawie dwukrotnie wyższa produkcja państwowego przemysłu spożywczego w r. 1947 w porównaniu z rokiem ubiegłym ma być osiągnięta przy zwiększeniu zatrudnienia tylko o 12,1 procent, to jest cyfry 25.833 pracowników.

Rok 1947 otwiera nową erę dla Państwowego Przemysłu Spożywczego. Po trudnym, prawie dwuletnim okresie przygotowawczym, podczas którego trzeba było nieraz od podstaw odbudowywać zakłady przemysłowe, gromadzić surowce, kompletować kadry robocze i uruchamiać produkcję, cały ten przemysł przystępuje do realizacji planu produkcji, zakreślonego *w 3-letnim planie gospodarczym.*

Na rok 1947 przewidziany jest znaczny wzrost produkcji prawie we wszystkich gałęziach przemysłu spożywczego. W porównaniu z r. 1946 wartość produkcji zwiększyć się ma w przemyśle cukierniczym o 21,5 procent, surogatów kawy o 20,3 procent, olejarskim o 225,8 procent, drożdżowym o 102,7 procent, ziemniaczanym o 50,5 procent, piwowarskim o 27 procent, winiarskim o 87 procent i konserwowym o 226 procent.

Produkcja efektywna w r. 1947 według planu wyniesie w przemysłach: cukierniczym 18.730 ton, surogatów kawy 13.830 ton, olejarskim 128.160 ton, drożdżowym 7.950 ton, ziemniaczanym 29.230,1 tony, piwowarskim 1.045.000 hl i 49.550 ton, winiarskim 98.900 hl i 170 ton, konserwowym 51.645 ton, chłodniczym 250.000 metrów kwadr. miesięcznych powierzchni chłodzonej i 2.350 ton lodu. Ogólny obrót ze sprzedaży tych artykułów winien osiągnąć w roku przyszłym imponującą cyfrę ponad 19 miliardów złotych.

Jaroslaw Hasek 249

Przygody dobrego wojaka Szwejka
podczas wojny światowej
(Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego)

— Niech mi pan wybaczy, panie Wańku — mówił dalej jednoroczny ochotnik — że pozwoliłem sobie w taki sposób rozporządzić się pieniędzmi przez pana wygranymi. Zastanawiałem się nad tym, czy nie należałoby raczej oddać je austriackiemu Czerwonemu Krzyżowi, ale wreszcie doszedłem do wniosku, że ze stanowiska ludzkiego wszystko to jedno, która humanitarna instytucja te pieniądze otrzyma.

— Mógł ten nasz nieboszczyk przeznaczyć swoje pieniądze rozdawnictwu ciepłej zupy miasta Pragi — rzekł Szwejk — ale właściwie lepiej się stało bo starosta praski mógłby tę sumę przejeść sam w jakim barze.

— Trudna rada, ale kradną ludzie wszędzie — rzekł telefonista Chodounsky. Najwięcej kradną ludziska w Czerwonym Krzyżu — z wielkim gniewem zawołał kucharz Jurajda. — Miałem w Brucku znajomego kucharza, który gotował dla siostrzyczek pracujących w baraku, i ten kucharz powiedział mi, że przełożona i starsze pielęgniarki wysyłają do domu całe skrzynki malagi i czekolady. Do kradzieży zachęca człowieka okazja: powiedziałbym, że takie już jest przeznaczenie człowieka. Każdy człowiek w ciągu swego istnienia przebył niezliczone przemiany, więc przynajmniej raz musi zjawić się na tym świecie jako złodziej w określonych fazach swej działalności. Sam już przybyłem jedną taką fazę.

Kucharz-okultysta Jurajda wyjął ze swego tobołka butelkę koniaku.

— Oto jest nieomylny dowód mego twierdzenia — rzekł otwierając butelkę. — Zabrałem tę butelkę przed odjazdem z kuchni oficerskiej. Koniak ten jest najlepszej marki i przeznaczony był jako dodatek do soków na torty i ptysie. Ale przeznaczeniem jego było, aby go ukradziono, podobnie jak przeznaczeniem moim było, abym się stał złodziejem.

— Byłoby nieźle, gdyby przeznaczenie nasze skazywało nas na współwinowajców pańskich. Nawet mi się zdaje, że tak jest istotnie — rzekł Szwejk.

Przeznaczenie było rzeczywiście nieubłagalne. Butelka krążyła z rąk do rąk, pomimo protestów sierżanta rachuby Wańka, który twierdził, że koniak trzeba pić kubkiem i że należy podzielić się nim sprawiedliwie, bo wszystkich jest pięciu, więc przy takiej nieparzystej liczbie łatwo może się zdarzyć, iż ten albo ów pociągnie o łyk więcej, niż mu się należy. Na to odpowiedział Szwejk:

— Całkiem słusznie. Jeśli pan Waniek chce mieć liczbę parzystą, to niech się wyłączy ze spółki, a będzie po sporach i kłopotach.

Waniek cofnął więc swój projekt i zaproponował, aby ofiarodawca Jurajda ustawił się tak, iżby miał możność napić się dwa razy, co wywołało burzę protestów, bo ofiarodawca już się raz napił próbując koniak przy otwieraniu butelki.

Wreszcie przyjęty został projekt jednorocznego ochotnika Marka, żeby pić podług abecadła, uzasadniając to tym, że i w nazwisku też jest niejakie przeznaczenie.

Resztę koniaku dopił Chodounsky, który był pierwszy według abecadła. Towarzyszyło mu gniewne spojrzenie Wańka, który liczył na to, że ponieważ jest ostatnim, więc będzie miał o jeden łyk więcej, co oczywiście było grubym błędem matematycznym, bo łyków było dwadzieścia i jeden.

Potem grali w stukułkę, a jednoroczniak Marek wygłaszał mnóstwo głębokich sentencji przy kupowaniu kart. Kiedy zaś wytykano mu jakąś niedokładność, opowiedział wesołą filozoficzną przypowiastkę, z czego wszyscy byli bardzo zadowoleni.

PROMYK

Zofia Czerwińska

Jak Felek zdobywał Łódź

Po lekcjach zostali w klasie: Adaś, Stefan, Alek, Bronek i Felek.

Często zostawali po lekcjach, przeważnie na boisku, żeby piłkę kopać, czy w palanta pograć, a w dni mroźne ślizgać się po lodzie. Dzisiaj jednak, a było to 17 stycznia, nie wyszli na podwórze, usadowili się wygodnie w ostatnich ławkach i patrzyli wyczekująco na Felka. Ten, zdając sobie sprawę z roli, jaka mu dzisiaj przypadła, poważny i skupiony, zajął miejsce pośrodku ławki, twarzą do kolegów, spojrzał w okno, znów chrząknął... i jakoś nie wiedział od czego zacząć.

— No, gadaj Felek — niecierpliwił się Bronek.

— Zaraz, zaraz, tylko sobie wszystko po kolei przypomnę.

— Przypomnij sobie szybko, bośmy ciekawi.

— A pokaż raz jeszcze tę bliznę...

Felek z dumą zawinął rękaw marynarki. Chłopcy pochylili głowy. Niżej łokcia zaznaczała się dość duża blizna.

— Bolało? — zapytał Alek.

— Ech, tam bolało, jakby kot drasnął, — wyniośle odpowiedział Felek.

— No, mów, — dopominali się coraz bardziej niecierpliwie.

Felek przymknął oczy, znów chrząknął i tak zaczął:

„Było to dwa lata temu... Ojciec i brat Władek pracowali w konspiracji. Ja tam wtedy smyk byłem i nie wiele się orientowałem. I ja jednak czasem przydawałem się do czegoś. Z polecenia Władka przenosiłem różne gazetki i bibuły.

Na krótko przed oswobodzeniem Łodzi przyszli do nas Niemcy robić rewizję. Byliśmy w domu we dwójkę: ojciec i ja. Znaleźli figę z makiem, lecz mimo to zabrali ojca, na Władka czekali długo, daremnie. Władek wiedział o wsypie i do domu nie wrócił. Zostałem sam. Aż tu nagle dostaję kartkę od brata „Przyjdź do mnie, ukrywam się w cegielni, jestem chory, przynieś trochę chleba".

Poszedłem. Władka znalazłem. Siedział w norze zimnej i ciemnej, w budynku po dawnej cegielni. Czuł się osłabiony, chory i dlatego nie zwiewał dalej. Zresztą mówił, że już nie warto, bo za kilka dni Armia Czerwona będzie w Łodzi.

Przynosiłem mu co dnia chleb i trochę gorącej wody w termosie, ale wkrótce nie mogłem już wrócić do domu, bo śledzono mnie żeby wpaść na trop Władka. Zostałem z bratem. Minęło trzy dni. Zapas chleba się skończył, zimno dokuczało, a tu czwartego dnia przed cegielnię przyjeżdżają szkopy. Ładny kwiat— myślimy, tylko was trzeba nam do szczęścia — Władek gorączkował i czuł się coraz gorzej.

Czekamy co będzie dalej, „nakryją" nas, czy nie, i czemu tu w ogóle łażą. Wkrótce słyszymy — tru-tu-tu! armatę ciągną, karabiny maszynowe ustawiają, koło cegielni. A tu każdą godziną głośniej słychać detonację, ziemia aż jęczy. Władek uśmiecha się... Przetrzymamy— mówi — nasi już blisko. Głód nam doskwierał dotkliwie, ale któż by myślał o żołądku, gdy wolność za progiem. Ostatniej nocy był pierwszy nalot na Łódź. Tego dnia o zmierzchu Władek dostał silnych dreszczy i stracił prawie przytomność. Postanowiłem wyleźć z kryjówki, aby postarać się o trochę chleba i wody. Niemców kilku drzemało przy karabinach, byli zmęczeni. Przykryłem Władka słomą i wylazłem. Ciemno już było, więc udało mi się przemknąć niespodzianie przed nosem szkopów.

Najbliżej było stąd do Józefowa (cegielna była w polach na przedmieściu Łodzi). W Józefowie miałem stryja — ruszyłem więc prosto przed siebie i bez większych przeszkód przekradałem się najpierw uliczkami, a potem polem. Ziemia drżała od huków dział — terkot karabinów maszynowych nie milknął ani na chwilę. Dusza skakała mi z radości. Biegłem naprzód co tchu, nie czułem zmęczenia ani głodu. Zapomniałem nawet o niebezpieczeństwie jakie groziło w każdej chwili memu bratu. I tak dostałem się wreszcie do chaty stryja. Nikt z mieszkańców wsi nie spał. U stryja było dużo ludzi, ściskali się, całowali z radości i mówili, że lada godzina Armia Czerwona będzie tutaj. Rzeczywiście, rankiem do wsi wjechały bez walki czołgi radzieckie. Ludzie witali zwycięzców gorąco, tak gorąco, jak wielka była ich tęsknota do wolności. Cóż to była za radość, cóż to były za chwile. Opowiedzieć trudno.

Felek ukrył twarz w dłoniach i przerwał na chwilę opowiadanie, chłopcy siedzieli zamyśleni, każdy z nich wspominał pierwsze chwile wolności, spotkanie z armią zwycięską z żołnierzami polskimi. Zielone mundury i orzełki na czapkach.

Wymarzone, wyśnione mundury żołnierzy polskich.

— To było tak niedawno, — zauważył szeptem Stefan.

— Dwa lata mija jutro... dorzucił Alek.

— Nigdy nie zapomnę jak „przytachałem" pierwszy karabin porzucony przez Niemca — powiedział Adaś.

Felek zaczął dalej przerwane opowiadanie.

Mimo całej radości nie zapomniałem o Władku. Właściwie dopiero teraz, gdy mnie przestało zagrażać niebezpieczeństwo, zrozumiałem w jakim wielkim niebezpieczeństwie znajduje się Władek. Wzdrygnąłem się na samą myśl sąsiedztwa z Niemcami. Teraz, kiedy byłem już wolny, przeżyć choć jeden dzień w niewoli wydawało mi się czymś tak okropnym, po prostu niemożliwym.

Jak ratować Władka, myślałem ciągle, jak się dostać do cegielni, jak wyrwać go z niebezpieczeństwa, o ile jeszcze żyje.

I nagle do głowy wpadła mi myśl.

Naprzeciw chaty stryja stał czołg sowiecki, siedziało w nim dwóch młodych żołnierzy w kożuchach. Stanąłem przed nimi.

— Towarzysze — powiedziałem — ja wiem gdzie są Niemcy, niedaleko stąd. Jest ich dziesięciu, mają karabiny maszynowe i armatę, to nie jest daleko — mówiłem gorączkowo.

Patrzyli na mnie z uśmiechem, kurząc papierosy.

— A jak ty się nazywasz? — zapytali po rosyjsku, ale ja zrozumiałem, bo znam trochę ten język. Wyprężyłem się służbowo.

— Felek Matczak.

— To ty nas Felek Matczak poprowadzisz na Germańca? — zapytali.

— Poprowadzę — odparłem z dumą.

— To my ich rozniesiemy na cztery wiatry — powiedział jeden z nich, ten młodszy.

— Towarzysze — zacząłem znów — w tej cegielni, obok której stoją Germańcy, ukrywa się mój brat — chory. Jak wy będziecie strzelać to i jego zabijecie, choć nie wiadomo czy on już nie zabity... dodałem i aż mi się płakać zachciało.

Sowiet poklepał mnie po ramieniu i wsadził do czołgu.

— To my będziemy tak strzelać, że nie ubijemy twego brata... Jaka jest droga do cegielni?

— Najkrótsza przez tory, ale czołg przez nasyp nie przejdzie. Ja znam inną drogę, dłuższą ale wygodną.

— No to pojedziemy — powiedzieli — ile ty masz lat?

— Dwanaście — odpowiedziałem.

— Z ciebie mądry i dzielny chłopiec — powiedział ten młodszy i poklepał mnie znów po ramieniu. Razem ruszyliśmy. A dwa czołgi za nami. Siedziałem między dwoma czerwonoarmiejcami i miałem trochę „pietra". A oni wcale się nie bali, jakby jechali na zabawę.

Felek przerwał i zamyślał się.

— Mów dalej, prędzej, — niecierpliwili się chłopcy.

— Ano, — zaczął znowu Felek — jechaliśmy nie strzelając. Byliśmy już w odległości kilkudziesięciu metrów. Niemcy stali na stanowisku. Widząc wyjeżdżające zza pagórka czołgi radzieckie, dali ognia z karabinów i umilkli.

— My nic, jedziemy dalej. Patrzymy a tu Niemców ani śladu. Przestraszyli się, myśleli, że jest nas więcej i „zwiali" zostawiając swoje karabiny na gołym polu.

— Ale jeden szwab nie zwiał i ukryty w pewnej odległości czekał.

Felek znów zamyślił się.

— Pierwszy wysiadł z czołgu ten młodszy Sowiet, a tu nagle paf! paf! paf! serie strzałów rewolwerowych. Sowiet zachwiał się i upadł. Zaraz daliśmy ognia. Lecz cóż z tego. Wciągnęliśmy rannego do czołgu, już nie żył. Świeża czerwona struga krwi wsiąkała w śnieg.

— Władek żył, chorował później długo, ale się „wylizał"... tylko ojciec zabrany przez Niemców nie wrócił.

...Wiecie, czasem tak myślę sobie, że ten młodszy Sowiet, którego zabito, oddał życie za mojego brata Władka.

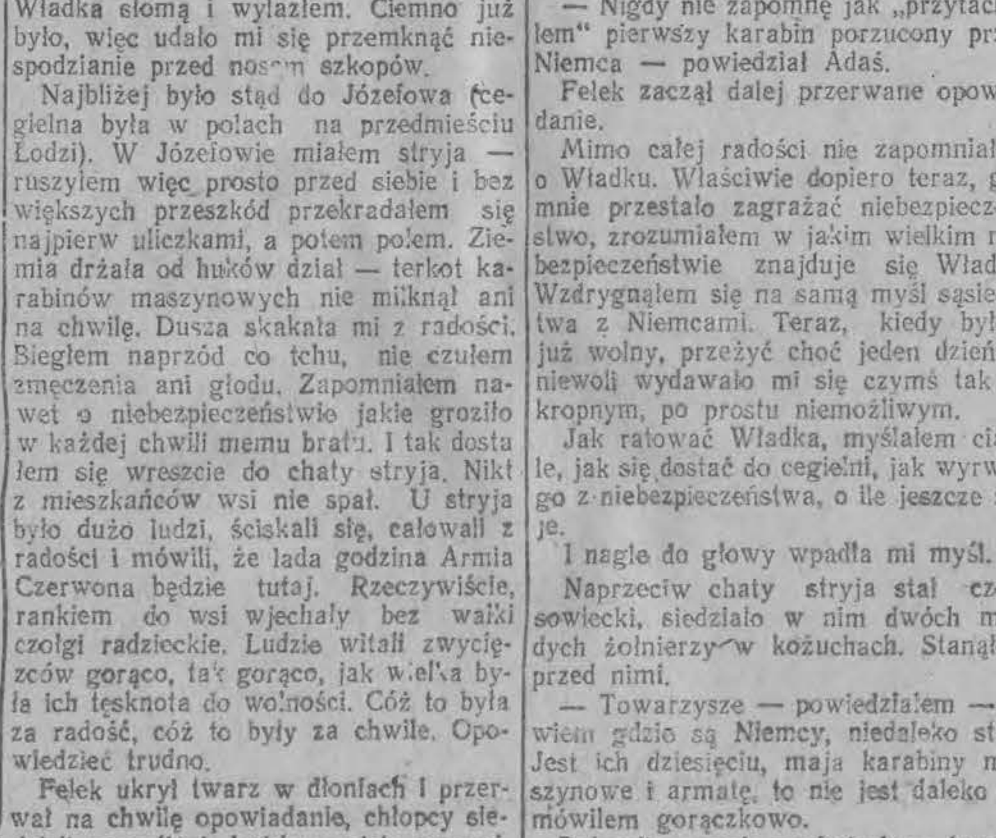
— Ale Felek, miałeś powiedzieć skąd masz tę bliznę na ramieniu.

Felek ożywił się. — Ech, to jeszcze długa historia. Bo ja widzicie jeździłem z żołnierzami po Łodzi i nie jedną stoczyliśmy walkę. Podczas oblężenia szkoły, w której broniło się kilkudziesięciu Niemców, dostałem odłamkiem ręcznego granata, ale to drobiazg — wcale się nie czuło. Myślało się tylko o tem, że Wolność, że swoi. Wtedy to i śmierci nie czuło by się chyba.

Felek wstał z ławki i podszedł do okna.

— Tak, to wszystko przeszło, minęło, a jutro już mija dwa lata od chwili odzyskania przez nasze miasto wolności.— powiedział w zamyśleniu dzielny Felek, co na czołgach radzieckich zdobywał Łódź.

Edward Szymański



Rudę ściągniętą z głębi ziem
mielą maszyny, węgiel pali:
W hutach, walcowniach, dzień za dniem
przybywa cynku, miedzi stali:

Inżynier i robotnik prosty
wcielają „wyścig pracy" w czyn:
rosną okręty, domy, mosty
z blachy i drutu, gwoździ, szyn:

Dziesiątki fabryk stają w rzędzie,
poprzez dym świeci złote słońce:
Tysiącem młotów dzwoni wszędzie
potęga Polski pracującej:

„Dzieci z ulicy Szymonowicza“

(Dokończenie)

— Jak złapię tego co to zrobił... — I wymownie zacisnął pięści.

— Należy się takiemu wcira — przytaknął Staszek.

Po długim badaniu okazało się, że mały Julek widział sprawcę nieszczęścia.

— Jak pragnę podskoczyć — mówił uderzając się z powagą w piersi — to oyı ktos spod ósmego.

— Ale kto? — zapytali wszyscy chórem.

— Kto nie wiem, bo było ciemno. Patrzę przez okno idzie jakiś chłopak, niesie wiadro, aż sapie ze zmęczenia, bo wiadro było ciężkie. To ten zasypał ślizgawkę. Ale kto?

— Mógł to być Alek, chociaż na pewno to nie wiem.

Obecny przy naradzie Lutek zrozumiał wszystko.

Po badaniach zabrano się do usuwania popiołu, poprzysięgając zemstę.

Ulica Szymonowicza zaroiła się od dzieci. Jedni byli to amatorzy sanek, inni lepili bałwana, jeszcze inni wrzeszcząc obrzucali się kulami ze śniegu. Ale najwięcej było ślizgających się. Nie darmo przed każdym domem błyszczała długa ślizgawka — własność poszczególnych grup podwórkowych. Tylko biedni, zmęczeni chłopcy „spod szóstego“ usuwali popiół. Szło im ciężko.

Koledzy „spod ósmego“ kpili w żywe oczy. — Jak wam się pracuje — krzyczał rudy Alek zawadiacko zjeżdżając na jednej łyżwie.

— My pracujemy, ale i was to także nie minie — odkrzyknął Mirek sportowiec.

Rzeczywiście. Następnego dnia ślizgawka przy posesji Nr 8 była tak grubo zasypana popiołem jakby z tysiąca popielników wyrzucony został nań popiół. I tak odwróciły się role.

Teraz nasi chłopcy jeździli wesoło, a tamci źli i zawstydzeni z Alkiem na czele usuwali zniszczenie.

Zygmunt krzyknął w ich stronę:

— Powodzenia w pracy.

W odpowiedzi zapiszczały zawzięcie szpadle.

Następnego dnia ślizgawka „spod szóstego“ przysypana była grubo na dwa palce.

Tam gdzie wszyscy okazują się niemądrzy, znajduje się na szczęście ktoś z rozsądkiem.

Tym rozsądnym chłopcem w tym wypadku okazał się Janek.

— Dosyć — powiedział — tak być nie może, musimy się pogodzić. Dla głupstw marnować dobrą zabawę, to wstyd.

— Zgoda buduje, niezgoda rujnuje — krzyknął Zygmunt.

— A to wszystko przeze mnie — przyznał się nagle Lutek i opowiedział od czego się zaczęło.

Pogodzić się. No dobrze. Ale jak? Iść do nich to znaczy stracić szacunek ulicy, która z ciekawością obserwowała czym się zabawa zakończy.

Stasiek i Wojtek mówili, że lepiej iść na pięści niż po zgodę. Janek musiał użyć całej powagi, by wytłumaczyć chłopcom, że nie traci szacunku ten kto chce żyć w przyjaźni z innymi. Napisali więc długi list, w którym proponują zgodę i podanie sobie dłoni.

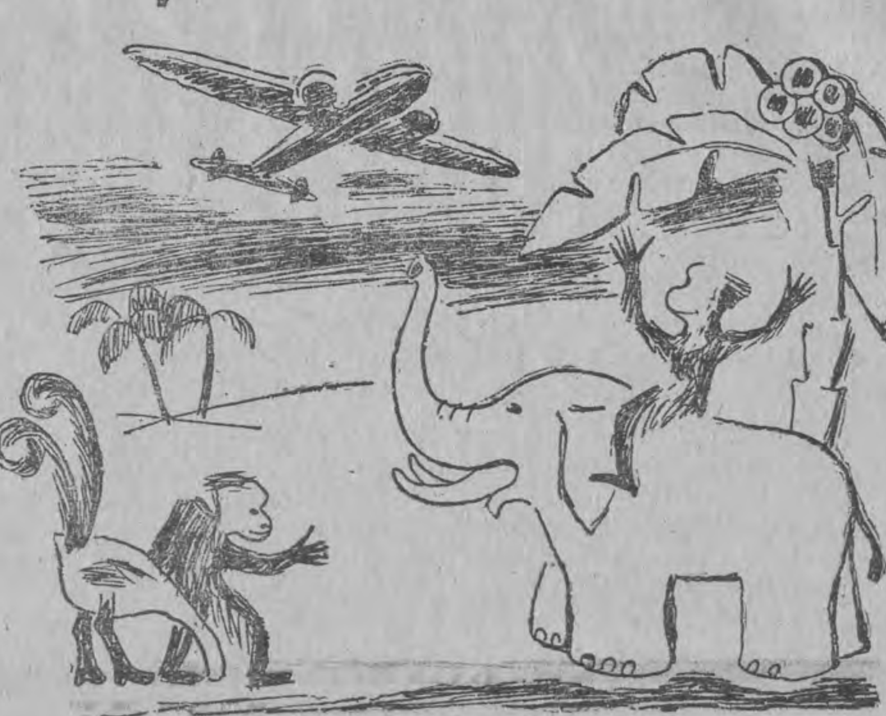
Alek odpisał, że oni też mają dość awantur i że ich ślizgawka jest po ostatnim zasypaniu nie do użytku.

Następnego dnia po wymianie listów, chłopcy spod szóstego i ósmego postanowili „wylać“ wspólne lodowisko czyli połączyć dwie ślizgawki. Był to zupełnie dobry pomysł. Gdyby jednak wszystkie dzieci z ulicy Szymonowicza doszły do tego wniosku, biada pieszym przechodniom.

Z. Czerwińska.

M. Czerkawska

Szybowiec i samolot



Ponad wzgórzem i leśnym manowcem
płyną, krążą, żeglują szybowce,
węziej, szerzej przez powietrza głębię,
aż się dziwią kanie i jastrzębie:
Niżej, wyżej pod wiatr i za wiatrem,
tak, wysoko, że aż widać Tatry
i beskidzkich lasów sine morze,
krąży, płynie szybowiec jak, orzeł,
aby potem, jak zwyczajna wrona
siąść spokojnie na szarych zagonach

Ponad lasy, pola, góry, rzeki
samoloty lecą w świat daleki:
Hucząc pędzą wskroś niebieskiej toni
do Bagdadu, Afryki, Salonik:
Nad piaskami lecą, nad mórz srebrem,
Płoszą w dżunglach bawoły i zebry
Słoń przysiadł i trąbę wyciąga:
— Skąd wiatr niesie tego dziwoląga?
Lew wychyla się na wpół z jaskini:
—Kto śmie tutaj taki hałas czynić?
Małpki wrzeszczą w magnoliowym lasku,
a struś prędko chowa głowę w piasku
Nad pustynie, puszcze, skalne groty
w świat daleki lecą samoloty:

No, a teraz dokładnie mi powiedz
co to jest samolot, co — szybowiec:

Dziś już nie tak

Jeszcze przed niewielu laty,
w tej wioseczce mojej
nic nie było, jeno chaty,
drogi i wyboje:

Nic nie było, jeno lasy,
łąki i moczary,
i pól żyznych złote pasy
i ten wiatrak stary!

Jeszcze przed niewielu laty —
(mówił mi mój dziaduś)
ni wygody, ni oświaty
nie było ni śladu!

Chodziło się na piechotę
do miasta, daleko,
spoczywając gdzieś pod płotem,
albo też nad rzeką.

Listy, paczki i kart wiele
zostawało w mieście,
póki wójt ich w dwie niedziele
nie przyniósł nareszcie!

Pusto, smutno u nas było,
człek nie widział świata!
A dziś — jakże się zmieniło!
Dziś ta wieś bogata!

Na tej górze, przy wiatraku,
szkoła nasza stoi,
a w tej szkole od dzieciaków
wiejskich, aż się roi!

Po tym torze, przez te szyny
codzień pociąg jedzie!
Jeśli zechcesz — w pół godziny
do miasta dojedziesz!

Maria Cyganowska

Ewka „Pytajnik“ dowiedziała się o czekoladzie

Dokończenie

— Króla Gustawa V, który mimo sędziwego wieku trzyma się doskonale i gra jeszcze w tenisa.

— Ho, ho, ho — dziwiła się pani Klementyna — w takiej małej główce tyle mądrości. Masz więc, Ewciu, przędzę i lizaka, pewnie zaschło ci w gardle od tego gadania?

— Dziękuję, dziękuję, do widzenia!

W domu czekała ją miła niespodzianka. Ojciec już wrócił, ponieważ konferencja się nie odbyła z, jakichś tam powodów.

— Brawo, brawo, tatuś wrócił, nareszcie opowie mi o czekoladzie!

— Stawiam dwa warunki — odrzekł ojciec.

— Jakie, jakie — pytała ciekawie dziewczynka.

— Po pierwsze, poczęstujesz mnie tą czekoladą z UNRRA, po drugie zacerujesz pięknie skarpetki.

— Ależ, tatku, doskonale, już się robi — i w tej chwili pobiegła do kredensu przynosząc czekoladę.

— Proszę, proszę — częstowała mamę i ojca...

Zmrok już zapadał. W ciepłym, oświetlonym pokoju siedziały Ewka z mamą i cerując słuchały z uwagą historii czekoladowej.

— Osobliwe to słowo — zaczął pan Bzarski — jest zapożyczone ze słownika Azteków.

— Teraz już wiem, że Aztekowie to starożytne indyjskie plemię, zamieszkujące Meksyk — pochwaliła się Ewka doskonałą pamięcią.

— Wspaniale — odpowiedział ojciec. Aztekowie kakao nazywali „czokolate“ co oznaczało wodę kakaową.

— Co dalej, co dalej — pytała dziewczynka, cerując zawzięcie skarpetkę.

— Jejmość, pani czekolada, to sędziwa staruszka, liczy sobie 400 lat.

— Ho, ho, ho — dziwiła się mama — 400 lat!

Najprostszy sposób wyrabiania czekolady znali chińscy kucharze na Jawie. W jednej kieszeni mieściła się cała fabryka, której skład był bardzo prosty: moździerz, tłuczek i deseczka. Do moździerza wsypywali ziarno kakaowe ugniatając tłuczkiem na miazgę, do której dosypywali sproszkowanego cukru i przeróżnych korzeni dla zapachu. Wymieszaną masę kroili na deseczce i sprzedawali kawałki czekolady grubo obsypanej pieprzem.

— Czekolada z pieprzem? — krzyknęła Ewka podskoczywszy ze zdumienia na stołku. — I jak to, tatusiu, smakowało? — dopytywała się.

— Nie wiem, nie jadłem. Ale to jeszcze nie koniec, słuchaj więc dalej .. Długo jeszcze fabrykowano czekoladę na sposób chińskich kucharzy z Jawy. Teraz są specjalne maszyny, nawet i fabryki. Jak to robią, słuchaj. Najpierw miesza się przeróżne gatunki ziarna kakaowego, potem praży się i miele, nie usuwając tłuszczu zwanego masłem kakaowym. Po dodaniu do miazgi cukru i korzennych zapachów, wszystko to miesza się w wielkich bębnach zwanych „melanżerami“. Gotową masę umieszcza się w ogrzanych komorach. W cieście tym znajdują się pęcherzyki powietrzne, które należy wygnieść. I znów robią to maszyny. Tak przyrządzoną masę wylewają na formy, w których zastyga. Napisy na czekoladzie wytłacza się przed zastygnięciem masy.

— A kiedy powstała pierwsza fabryka w Polsce — pytała ciekawa Ewka.

— Za panowania Stanisława Augusta. Jak wysoko była ceniona w owe czasy w Polsce czekolada, świadczy fakt, że na bombonierkach, na kawałkach czekolady, znajdował się monogram samego króla S. A. R., co znaczyło Stanisław August król.

— Skończyłem. Może nareszcie, Ewko, dasz mi spokój z tymi opowiadaniami.

— Najwyżej do jutra — mówiła mama, śmiejąc się — z takim „pytajnikiem“ to nie masz dnia ani godziny!

— Wypadało by, żebyśmy zjedli po kawałku czekolady — powiedział ojciec, sięgając do kredensu.

— Tylko nie z pieprzem! — zawołała Ewka, chowając do szuflady pocerowane skarpetki

KINA

ADRIA (ul. Marsz. Stalina - Główna) „ROMANS PAJACA" II-ga część „Ulicy Złoczyńców"
BAŁTYK ul. Narutowicza 20) ZAKAZANE PIOSENKI
BAJKA (ul. Franciszkańska 31) „NOWE POKOLENIE"
GDYNIA (ul. Daszyńskiego 2) „TWARDZI LUDZIE"
HEL (ul. Legionów 2—4) „TWARDZI LUDZIE"
MUZA (Ruda Pabianicka) „BOHATEROWIE PUSTYNI"
„OŚWIATOWE" (Rzgowska 94) DZIECI KAPITANA GRANTA
POLONIA (Piotrkowska 67) ZAKAZANE PIOSENKI
PRZEDWIOŚNIE (ul. Żeromskiego 74—78) PODRZUTEK
ROBOTN[illegible] (ul. Kilińskiego 178) ICH STU I ONA JEDNA
ROMA (ul. Rzgowska 84) GUNGA DIN
REKORD (ul. Rzgowska 2) DOROŻKARZ Nr 13
STYLOWY (ul. Kilińskiego 123) „PANNA BEZ POSAGU"
„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5) „SAMOTNY ŻAGIEL"
TATRY (Sienkiewicza 40) ICH STU I ONA JEDNA
TĘCZA (Piotrkowska 108) PODRZUTEK
WISŁA (Daszyńskiego 1) „ROMANS PAJACA" II-ga część „Ulicy Złoczyńców".
WŁÓKNIARZ (Zawadzka 6) ZAKAZANE PIOSENKI
WOLNOŚĆ (ul. Napiórkowskiego 16) ZAKAZANE PIOSENKI
ZACHĘTA (ul. Zgierska 28) ZAMIEĆ ŚNIEŻNA

POCZĄTEK SEANSÓW
Kino BAŁTYK — godz. 13, 15.30, 18, 20.30.
Kino POLONIA — godz. 13, 15.30; 18; 20.30.
Kino WŁÓKNIARZ — godz. 12.30; 15; 17.30; 20
Kino WOLNOŚĆ — godz. 14, 16, 18, 20.

Teatr, muzyka i sztuka

PAŃSTWOWY TEATR W. P.

Dziś pierwsze po przyjeździe z gościnnych występów przedstawienie opery narodowej Wojciecha Bogusławskiego i Jana Stefaniego „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale" w inscenizacji Leona Schillera, z udziałem Orkiestry Filharmonii Łódzkiej chóru pod batutą Wł. Raczkowskiego oraz baletu w układzie J. Hryniawieckiej. Dekoracje i kostiumy Wł. Daszewskiego. Początek przedstawienia o godz. 19 min. 15.

TEATR POWSZECHNY TUR

Dziś o godz. 19 min. 15 „Pan Damazy" z mistrzowską kreacją Aleksandra Zelwerowicza w roli tytułowej. Dekoracje i kostiumy O. Axera. Reżyseria: A. Zelwerowicz. Udział biorą: Kunina, Dąbrowska, Łapicki, Woźniak, Fijewska, Grolicki; Bogucki; Koranówna, Urbański.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA"
ul. Daszyńskiego 34.

Dziś próba generalna. We wtorek dnia 21 stycznia premiera sztuki Tadeusza Gaycego „HOMER I ORCHIDEJA".

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA".

Dziś o godz. 19 wspaniale wystawiona karnawałowa operetka F. Lehara „HRABIA LUXEMBURG". Udział bierze cały zespół artystyczny.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ul. Piotrkowskiej 102a, a od godz. 17 w kasie teatru.

Początek punktualnie o godz. 19.

TEATR „SYRENA" Traugutta 1.

Dziś teatr nieczynny z powodu próby generalnej.

Jutro, we wtorek dnia 21 b.m. premiera komedii Hennequina i Vebera: „PANI PREZESOWA" w opracowaniu i z piosenkami Jerzego Jurandota, z muzyką Franciszki Leszczyńskiej i Mieczysława Porwita, w reżyserii Stanisławy Perzanowskiej z udziałem całego zespołu „Syreny".

Początek przedst. o godz. 19.30. Kasa czynna cały dzień.

PODZIĘKOWANIE

Za opiekę i pomoc w czasie choroby oraz za udział w pogrzebie ś.p. **Leokadii Czarneckiej** wyrażają tą drogą serdeczne podziękowanie Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej, specjalnie ob. Irenie Zasadzińskiej

Matka oraz brat Zmarłej z żoną

Jak rośnie nowe pokolenie

Jazda tramwajem nie należy do przyjemności, a przepychanie się w tłoku nie jest dopingiem do radosnego uśmiechu. Tymczasem w tych dniach miałam okazję wsiąść do wagonu tramwajowego, w którym panował rzadko spotykany nastrój pogody i uśmiech gościł na twarzach pasażerów wywołany przez gromadkę małych brzdąców wracających, jak się okazało z przedszkola. Dzieci przedziwnie rezolutne, śmiałe, wesołe, czysto, ciepło i przyzwoicie ubrane, swym humorem i bezpośredniością, opowieściami o dniu spędzonym w przedszkolu zabawiały całe otoczenie. Z dziećmi jechały matki — robotnice-kobiety młode lub w średnim wieku będące, o twarzach zmęczonych całodzienną pracą. Na wymykających się spod czapek i chustek włosach lekką warstwą osiadł kurz bawełniany, nieomylny znak, że kobiety przed chwilą zaledwie opuściły swój warsztat w fabryce.

Nic tak nie wpływa na nawiązanie szybkiego kontaktu między dwiema niewiastami obcymi sobie jak interwencja dziecięca. Synek mojej tramwajowej sąsiadki okazał się w tej mierze niezwykle przedsiębiorczym. Po chwili rozmawiałyśmy z jego matką jak dwie stare znajome.

— Widzi pani jakie to teraz są te nasze dzieciaki żywe, śmiałe, nie tylko mój jest taki, wszystkie one takie rosną, bo to od maleńkości nimi się teraz zajmują. Mój już drugi rok w przedszkolu, to i mądry się robi i wierszyki umie i z dziećmi się bawi, Syte to, najedzone i wykąpane, a lepiej mu w tym przedszkolu, niż u rodzonej matki w domu. A i mnie lepiej i lżej. Pewnie jak teraz te mrozy chwyciły, to mi rano żal małego budzić i ubierać, by tyli kawał świata do przedszkola prowadzić. Ale co go czeka w domu? Na opiece starszych dzieci zostawić, toć to nie opieka, nie dojrzą, nie dopilnują, tylko się będę przy warsztacie denerwować, czy małemu się jakaś krzywda nie stała. — A w przedszkolu i ciepło mu i wesoło i jest najedzony i naukę ma i mądry od tyciego rośnie. O wszystko tam zadbają, a czy dziecko zdrowe, czy niegłodne, czy grzeczne — wszystkiego od maleńkości nauczą. Później tylko mu łatwiej w szkołach i między ludźmi będzie.

— Jak pani widzi, ludzi się teraz te malce nie boją. Lepszy też będzie ich los, bo od maleńkiego inne życie mają. Gdzie to nam było o tym marzyć przed wojną. Te moje starsze, co do szkoły już chodzą, jak maleńkie były, a ja w fabryce przy warsztacie stałam.. to nic, tylko cały czas roboty jedna myśl w głowie, czy aby z którym jakiego nieszczęścia nie ma w domu.

Teraz inne życie dla matki pracującej w fabryce, gdy wie, że jej małemu krzywda się nie stanie, a dopilnowane to jest jak jakie fabrykanckie dziecko. Inne czasy nastały teraz! I tym naszym małym inne życie się szykuje. Ja tam też nie narzekam, ciężko to jeszcze jest i przecież jest coraz lepiej, tyle roboty się już zrobiło, a własną pracą ludzie się z biedy wykaraskają".

Pożegnałam moją nową znajomą. Tramwaj powiózł dalej matki i gromadkę pieczołowicie chowanych robotniczych dzieci, będących żywym i wymownym symbolem tych istotnych zmian, które wokół nas się dokonywują.

I. K.

Co usłyszymy przez radio

Program na poniedziałek 20 stycznia 1947 r.

6,00 Sygnał czasu, „Kiedy ranne..." i kalend. histor.; 6,05 Dziennik; 6,20 Gimnastyka; 6,30 Muzyka; 6.57 Sygnał czasu, aud. na „Dzień dobry"; 7,05 Muzyka; 7,15 Wiadomości poranne oraz przegląd prasy; 7,35 (z Łodzi) Program na dziś; 7,40 Muzyka; 8,30 Informacje ogólnopolskie; 8.40 Skrzynka PCK; 8,50 Przerwa; 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie; 12,05 Audycja dla świetlic robotniczych; 12,35 „Polska pieśń ludowa" 12,55 „10 minut poezji"; 13,05 Muzyka obiadowa; 14,00 (z Łodzi) Liga Kobiet; 14,10 (z Łodzi) Skrzynka radiotechniczna w opracowaniu inż. B. Klimaszewskiego; 14.15 (z Łodzi) Koncert z płyt; 14,40 (z Łodzi) Kronika i komunikaty; 14,45 (z Łodzi) Koncert reklamowy; 15,00 „Nie mam kolegi" pogadanka; 15,10 Piosenki w wyk. Chóru Czejanda 15,20 Reportaż; 15,30 Skrzynka techniczna; 15,40 Pieśni w wyk. Olgi Łady — sopran; 16,00 Dziennik; 16,20 Pogadanka sportowa; 16,30 Miniatury wiolonczelowe w wyk. T. Gociowskiego; 16,55 Audycja dla młodzieży; 17,10 Audycja rozrywkowa; 17,45 „Na Ziemiach Odzyskanych"; 17,55 Z życia kulturalnego; 18,00 Utwory I. Paderewskiego w wyk. J. Szamotulskiej — fortepian; 18,30 „Nauka przy głośniku"; 19,00 (z Łodzi) Z mikrofonem po świetlicach robotniczych; 19,15 (z Łodzi) Rezerwa, 19,25 (z Łodzi) Koncert; 19,50 (z Łodzi) Sprawy bieżące; 19,57 Sygnał czasu; 20,00 Dziennik; 20,25 „Dawna muzyka"; 21,00 Słuchowisko; 21,25 Recital skrzypcowy E. Umińskiej; 21.45 Radiowy Uniwersytet Ludowy 22.00 Kwadrans prozy; 22,15 Program na jutro 22.25 (z Łodzi) Koncert życzeń; 23.10 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego; 23,30 (z Łodzi) Program na dzień jutrzejszy; 23,33 (z Łodzi) Zakończenie audycji i Hymn.

Przetarg nieograniczony

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego w Warszawie ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę 200.000 sztuk skrzyń t. zw. uniwersalnych do wyrobów P.M.S. dla butelek o pojemności 1,0 l, 0,5 l, i 0.25 l.

Termin wykonania do 30 kwietnia 1947 r.

Dostawa — partiami, sukcesywnie.

Bliższe informacje oraz rysunki skrzyń i warunki techniczne można otrzymać codziennie w godz. 10—12 w Biurze Zakupu Materiałów Pomocniczych DPMS w Warszawie przy ul. Leszno Nr. 1 (II piętro, pokój Nr. 211).

Oferty z podaniem ceny, terminu wykonania i dostawy oraz warunków płatności należy składać w zalakowanych kopertach bez żadnych znaków firmowych z napisem „Oferta na dostawę skrzyń uniwersalnych" w Dyrekcji PMS w Warszawie, ul. Leszno Nr. 1 (Kancelaria Główna, pokój Nr. 111 do godz. 11-ej rano dnia 4 lutego 1947 r. po czym nastąpi otwarcie ofert.

Do wnętrza koperty ofertowej należy włożyć kwit wadialny na sumę zł. 50.000.— (złotych pięćdziesiąt tysięcy).

Dyrekcja PMS zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz bez zobowiązania ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań, prawo częściowego skorzystania z oferty, prawo wyboru przedsiębiorcy bez względu na wynik przetargu.

Oferta obowiązuje w ciągu 15 dni od dnia otwarcia.

Wadia, dotyczące nieprzyjętych ofert, będą zwrócone najpóźniej w terminie 15-tu dni po otwarciu ofert.

Uwaga Czytelnicy zamiejscowi!

Zwracamy uwagę, że prenumerata zamiejscowa wynosi

zł. 50.—

Prosimy o nadsyłanie zaległości: Konto „Głosu Robotniczego" — Łódź PKO Nr VII — 626.

OGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze

Dr. med. ZAURMAN specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmuje 8—10 i 5—7. Nawrot 8.

Kupno - sprzedaż

KUPUJEMY srebro (złom monety), płacimy najwyższe ceny. Laboratorium chemiczne, pl. Wolności 2 m. 2 (w podwórzu na lewo).

KUPIMY jednokonną rolwagę ogumowaną, w dobrym stanie. Fabryka Pończoch dawn. „A. Kebsz" Sp. Akc. w Łodzi ul. Sienkiewicza 65.

Zaofiarowanie pracy

ZJEDNOCZENIE Przemysłu Maszyn Włókienniczych poszukuje inżyniera i technika-włókiennika, inżynierów lub techników do urządzeń wodociągowych, kanalizacyjnych, wentylacyjnych i klimatyzacyjnych, technika-elektryka z praktyką w projektowaniu urządzeń elektrycznych, techników metalowych z praktyką i absolwentów liceum mechanicznego z praktyką warsztatową, samodzielnych księgowych i maszynistki możliwie z opanowaną stenografią. Zgłoszenia wraz z życiorysami kierować do Wydziału Personalnego Zjednoczenia — Pl. Zwycięstwa 2.

POWAŻNA spółka importowo-eksportowa poszukuje od zaraz księgowych oraz pracowników obeznanych z biurowością. Wyczerpujące oferty z życiorysem do administracji pisma pod „Handel".

ŁÓDZKA Fabryka Kapeluszy poszukuje nawijarek (wikierki). Zgłaszać się w godz. 8—16 do Wydziału Personalnego, Targowa 2.

DO KUCHNI fabrycznej potrzebna zdolna kucharka. Zgłaszać się: Wojskowe Przeds. Budowlane. ul Wierzbowa 20 — w godz. 10—12.

Różne

FOTOKOPIST, Daszyńskiego 15 (Przejazd) kopiuje wszelkie dokumenty, świadectwa szkolne plany, rysunki, skale do radia itp.

CEROWANIE artystyczne wszelkiej garderoby. Elektryczne podnoszenie oczek. Szolinowa, Piotrkowska 30

Poszukiwanie rodzin

POSZUKUJĘ rodzinę Szerszeń z Warszawy oraz rodzinę Blank, pochodzących z Kielc. Wiadomości kierować: Łódź, Stefana Jaracza 65. Soroka.

Zagubione dokumenty

ZGUBIONO kartę rozpoznawczą i akt ślubny na nazwisko Drodz Waleria, Główna 58 m. 16.

Ukazał się numer 1-szy
dwumiesięcznika społeczno-politycznego
„NOWE DROGI"
Wyd. KC PPR.

Treść numeru:

W. GOMUŁKA-WIESŁAW — Jednością zwyciężymy
J. BERMAN — Na posterunku
R. ZAMBROWSKI — Partia przed wyborami
F. FIEDLER — Ideologiczne koncepcje reakcji
S. JĘDRYCHOWSKI — Plan odbudowy gospodarczej
J. TEPICHT — Walka o kierunek rozwoju (Wieś w planie 3-letnim)
E. SZYR — Inicjatywa prywatna w planie trzyletnim
Z. RYBACKA — Na marginesie 50-ciolecia PSL
A. LEONTIEW — Demokracja i życie gospodarcze
G. GARANDY — Komunizm i wolność
A. LITWIN — Fabryczna organizacja partyjna

Poza tym artykuły pióra: L. Kruczkowskiego, S. Żółkiewskiego, J. Kowalczyka, A. Szaffa, W. Michajłowa, J. Hartwig, A. Paszty itd.

STAŁE DZIAŁY: Problemy i idee, ZSRR, Widownia Międzynarodowa, Życie kulturalne, Recenzje i krytyka, Z życia partii, Materiały i dokumenty.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Stalina 17. Telef.: 87-127, 85-586. wewn. 294.

Cena pojedyńczego numeru: zł. 60.—
z przesyłką zł. 70.—
Prenumerata: rocznie zł. 320.—
półrocznie zł. 160.—
Konto P.K.O. I—4559.

Ze sportu

Kamiński nie chce być dezerterem

i przygotowuje się pilnie do meczów z Wybrzeżem i Czechami



Nie tak dawno rozeszła się w Łodzi pogłoska, że szeregi czynnych sportowców postanowił opuścić popularny pięściarz K.S. Geyer — Kamiński.

Kamiński należy do jednych z najsympatyczniejszych naszych zawodników i cieszy się w Łodzi tak wielką popularnością, że postanowiliśmy sprawdzić, ile w tym jest prawdy.

Popularnego „Ciapka" zastajemy w jego pracowni krawieckiej w chwili, gdy bierze miarę z jednego z klientów.

— No, jak, panie Tadeuszu, porzuca pan boks już nieodwołalnie?

DWA TYGODNIE TEMU

— Dwa tygodnie temu zarzekałem się, że już więcej nie włożę rękawic. Powiedziałem sobie: z boksem „szlus", koniec. Ale później zrobiło mi się żal rozstawać się z ringiem, tym bardziej, że koledzy moi, Mazur, Jaskóła, którzy liczą tyle lat co i ja nie myślą jeszcze wycofywać się z czynnego życia. Czułbym się więc jako dezerter. Żal by mi było również, gdyby moje nazwisko znikło ze szpalt prasy sportowej..

— A więc cofa pan swe poprzednie postanowienie?

— Cofam — mówi z uśmiechem zażenowania nasz rozmówca.

— Po wyprawie ze Zrywem na Węgry załamałem się psychicznie. Nic tam nie mogłem zrobić. Walczyłem słabo, szedłem tylko dopingowany własną ambicją, ale ambicja sama nic nie pomoże, gdy nie ma się serca do walki. Po śmierci ojca, który był sam wielkim amatorem sportu (należał do klubu rzemieślniczego „Resursy") wybitnie nie powodzi mi się. Nie mogłem przyjść do siebie przez długi czas.

BIŁEM W WOREK A PRZED OCZYMA MIAŁEM.. OJCA

— Ojciec mój — mówi Kamiński — chory był na raka. Często miał takie bóle, że wił się na łóżku, ale jak był to dzień mego treningu, zawsze mi kazał iść. Szedłem, cóż miałem robić. Biłem w worek, ale przed oczyma wciąż stał mi ojciec.

Czas jednak, jak mówi przysłowie, jest najlepszym lekarzem. Obecnie Kamiński psychicznie czuje się już dobrze na tyle, że podjął regularne treningi. Czekają go przecież dwa poważne mecze: z Wybrzeżem i Czechami.

Z WYBRZEŻEM POWINNIŚMY WYGRAĆ

— Jak tam będzie z Wybrzeżem? — zadajemy pytanie naszemu rozmówcy.

— Myślę, że w takim składzie jaki został wyznaczony przez kapitana sportowego ŁOZB, powinniśmy wygrać. Jaskóła i Kaliński są w bardzo dobrej formie. Co do mnie, to nie wiem z kim się będę bił. Czuję się jednak dobrze i jestem dobrej myśli. Mam trochę kłopotu z wagą, gdyż w chwili obecnej ważę 53 kg.

BYŁBY TO PIERWSZY WYSTĘP W REPREZENTACJI POLSKI

— Możliwe jest, jak mi powiedział prezes ŁOZB p. Stępień, że będę się bił w reprezentacji Polski na meczu z Czechami w Warszawie. Byłby to mój pierwszy występ w reprezentacji państwowej. Zachary, z którym prawdopodobnie musiałbym się zmierzyć w Warszawie, a możliwe, że przyjdzie mi się bić z nim w Łodzi, nie widziałem. Wiem o nim tylko tyle, że idzie z prawej pozycji. Walka więc nie będzie z nim prosta, ale jakoś tam będzie.

Musi być dobrze, znając ambicję Kamińskiego, jesteśmy tego pewni.

NIEŚMIAŁE MARZENIA

Na zakończenie zdradzimy Czytelnikom jeszcze jedną tajemnicę Kamińskiego. Marzeniem „Ciapka" jest na razie zdobycie tytułu mistrza Łodzi, a później mistrza Polski, a jeszcze później.., zorganizowanie klubu sportowego rzemieślników łódzkich.

Czy marzenia te się spełnią? Zobaczymy. W każdym razie, jeśli chodzi o tytuły mistrzowskie, Kamiński ma wszelkie dane na to, aby je zdobyć. Po pierwsze, że jest pracowitym i ambitnym zawodnikiem, po drugie, że klub jego, a zwłaszcza bokserzy, cieszą się dużą sympatią naczelnego dyrektora zakładów, ob. Radzikowskiego, który im nie tylko nie utrudnia życia, ale idzie w wielu rzeczach na rękę.

Z. Kr.

Akademia w Moskwie w rocznicę wyzwolenia Warszawy

MOSKWA (PAP). W sekcji historycznej towarzystwa stosunków kulturalnych z zagranicą odbyła się uroczysta akademia, poświęcona drugiej rocznicy wyzwolenia Warszawy spod okupacji niemieckiej. Przemówienie powitalne wygłosił prezes towarzystwa Kamieniew. Następnie charge d'affaires R.P. w Moskwie dr. Wolpe przypomniał w gorących słowach pomoc udzieloną Polsce przez armię radziecką podczas walk o Warszawę i o wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. Po przemówieniach generała Waliczko i generała Wariennikowa, którzy w 1945 r. brali udział w walkach o wyzwolenie Warszawy, wyświetlony został film o działalności polskiego ruchu oporu w czasie okupacji.

Prezentujemy pięściarzy czeskich

najbliższych naszych przeciwników w Warszawie i Łodzi

Dzień 2-go lutego będzie nowym egzaminem naszej reprezentacji pięściarskiej. W Warszawie zmierzy się ona w meczu rewanżowym z ósemką Czechosłowacji, która w roku ubiegłym pokonała nas w Pradze 7:9.

Ósemka Czechosłowacji będzie tym razem nieco inna niż w Pradze. Zaczniemy od wagi muszej: Wyznaczony tu został młody zawodnik **Zachara**. Czech jest wysoki, szybki i dobrze orientuje się w słabych stronach przeciwnika. Ponadto walczy z prawej pozycji, bije z obu rąk i dobrze się blokuje. O walorach jego najwięcej może powiedzieć Stasiak, który przegrał z Czechem na turnieju państw słowiańskich

W wadze koguciej walczyć będzie **Strba**. I ten zawodnik walczy z prawej pozycji co nie jest rzeczą wygodną dla przeciwnika. Strba może się pochwalić zwycięstwem nad Grzywoczem w Pradze podczas turnieju słowiańskiego, ale niezbyt słusznym. Zdaniem wytrawnego znawcy boksu red. Gryżewskiego werdykt sędziowski skrzywdził wówczas wyraźnie Polaka

Debiutantem w reprezentacji Czechosłowacji będzie w wadze piórkowej **Macela**. Czechosłowak jest dobrym „punczerem". Podczas tourneé Warty po Czechosłowacji Czech już w pierwszej rundzie znokautował Sęka II.

Drugim debiutantem będzie **Griga** w wadze lekkiej. Czech może się poszczycić zwycięstwem nad Kralicką, który reprezentował Czechosłowację na turnieju słowiańskim w Pradze.

W wadze półśredniej przyjeżdża **Blesak**, który pokonał Skoudrika. Czech walczył dwukrotnie z Grądkowskim i dwukrotnie z nim przegrał. Walczył również z Kowalskim uzyskując z nim remis.

W wadze średniej oglądać będziemy **Tormę**, który wysoko pokonał znanego dobrze naszym chłopcom Skoudrika.

W wadze półciężkiej Czesi wystawiają **Cardę**. Należy on do zawodników b. twardych „zabijaków" i co najważniejsze nie walczy czysto. Jako przykład może posłużyć jego walka z „Kolką" w Pradze na turnieju państw słowiańskich, podczas której Czech rozciął łuk brwiowy Polakowi.

W wadze ciężkiej Czechosłowację reprezentować będzie **Liransky**. Jest to młody zawodnik, posiada szybki i mocny cios, który odczuł na sobie nasz Niewadził, przegrywając z Czechem dwukrotnie.

Ze sportu w ZSRR

Łyżwiarze radzieccy nie próżnują

Sport łyżwiarski jest jednym z najpopularniejszych sportów w ZSRR. Niedawno w Gorkij zostały rozegrane zawody łyżwiarskie w jeździe szybkiej. Oprócz wytrawnych zawodników w Gorkij startowało wielu początkujących łyżwiarzy.

W wyścigu na 500 metrów zwycięstwo odniósł Letczford (Wodnik), uzyskując czas 47,5 sek. Na drugim miejscu uplasował się Lebediew (Dynamo) — 47,8 sek., na trzecim Liskunów (Wodnik) — 48,3 sek.

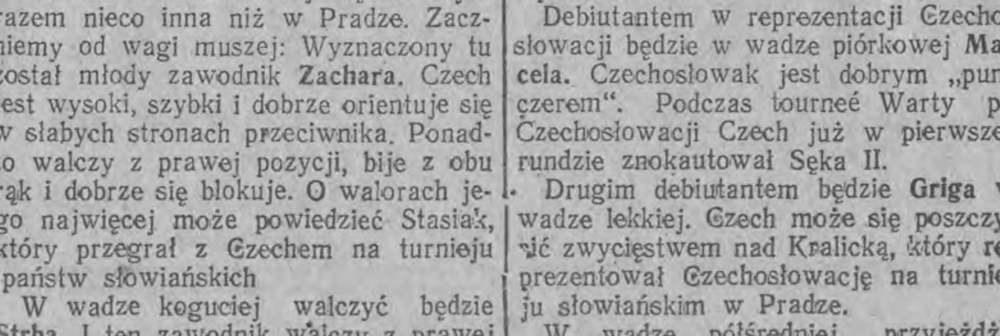
W wyścigu na 1500 m. pierwsze miejsce zajął Lebediew (Dynamo) w czasie 2:36,6 sek. przed Liskunowem (Wodnik) — 2:36,3 sek i Leterfordem (Wodnik) — 2:38,6.

W wyścigu na 3.000 m. pierwsze miejsce zajął Liskunow (Wodnik) — 5:31, 2. Letczford (Wodnik) — 5:35,2, 3. Lebediew (Dynamo) — 5:37,2.

W wyścigu na 5.000 metrów triumfował Liskunow (Wodnik) w czasie 9:23,2 przed Lebediewem (Dynamo) — 9:30,8 i Czułkowem — 9:32,4

W konkurencjach kobiecych bezkonkurencyjną była Wałowowa (Dynamo). Zawodniczka ta uzyskała następujące czasy: 500 m. — 51,7 sek., 1000 m. — 1:52, 1500 m. — 2:51,4, 3000 m. — 6:03,4.

COŚ DLA BOKSERÓW



Walka z „cieniem".

Wypadki i kradzieże

KOŃ POD TRAMWAJEM

Na rogu ulic imanowskiego i Pułaskiego tramwaj, prowadzony przez motorniczego Tomasza Marchwiciego, najechał na wóz wojskowy, którym powoził strzelec Edward Szymański.

Ofiarą wypadku padł koń, wóz zaś poważnie został uszkodzony.

FAŁSZYWE ALARMY NIE USTAJĄ

Mimo kilkakrotnego zwracania uwagi przez prasę, że fałszywe alarmowanie straży dowodzi wysoce niekulturalnego i złośliwego ustosunkowania się do przeciążonych pracą stróżów naszego bezpieczeństwa, codziennie jacyś głupcy pozwalają sobie na tego rodzaju dowcipy.

Wczoraj znów wezwano Straż Ogniową na róg Zarzewskiej i Łącznej do pożaru którego nie było.

Był to już dziesiąty fałszywy alarm w ubiegłym tygodniu.

Dalszy ciąg mistrzostw w piłce koszykowej

Wydział Gier i Dyscypliny Ł.O.Z.P.R. podaje dalszy terminarz rozgrywek o mistrzostwo kl. A w koszykówce męskiej i żeńskiej:

21 stycznia 1947 r. **Koszykówka żeńska:** Zjednoczone — HKS godzina 18.30, ŁKS—DKS godz. 19.30. **Koszykówka męska:** YMCA — Zjednoczone godz. 20.30

22 stycznia: **Koszykówka żeńska:** TUR—Zjednoczone godz. 18.30, ŁKS—HKS godz. 19.30. **Koszykówka męska:** AZS—ŁKS godz. 20.30.

23 stycznia: **Koszykówka żeńska:** HKS—DKS godz. 18.30, Zjednoczone—ŁKS godz. 19.30. **Koszykówka męska:** TUR—ZZK godz. 20.30.

Rozgrywki odbywają się w sali YMCA.

Czy się zgodzisz, Joe?

Joe Louis — niepokonany dotychczas czarny bombardier ringów amerykańskich otrzymał ostatnio ponętną propozycję.

Kilku przedsiębiorczych „businessmanów zaofiarowało mistrzowi świata kilkadziesiąt tysięcy dolarów za 3-tygodniowe tourneé po Ameryce Północnej w charakterze... dyrygenta jazzbandowej orkiestry.

W ZSRR kobiety grają w hokeja

Kilka lat temu powstała w Moskwie pierwszą kobiecą drużyną hokejową — „Albatros". Było to sygnałem do powstania podobnych klubów kobiecych w wielu innych miastach Związku Radzieckiego.

Na czele drużyny „Albatros" stoi jej stały kapitan — Wiera Prokofiew, mistrzyni sportu. Drużyna ta wiele razy zdobyła najwyższą odznakę sportową — puchar ZSRR.

Odwaga i wytrzymałość, celność i szybkość w połączeniu z wyjątkową siłą uderzenia — oto zalety drużyny „Albatros", które czynią z niej jedną z najlepszych drużyn hokejowych ZSRR.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Naczelny 216-14. Sekretariat 254-21. Redakcja nocna 172-31.
Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy". Prenumerata zł. 45.— miesięcznie.